

[...] Patrz! Jaki tam krzyż,  
Krzyż niebezpieczny — [...]  
— Synku! Trwogi zbądź;  
To znak-zbawienia;  
Płyńmy! Bądź co bądź —  
Patrz, jak? się zmienia... [...]  
— Gdzież się podział krzyż?

\*

— Stał nam się bramą. 1866

Cyprian Kamil Norwid,  
*Krzyż i dziecko*

# BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;  
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXIII  
Nr 09 (254)

Wrzesień 2019



Fot. K. Sadowski

# Nasze polskie rocznice AD 2019

*Święta miłości kochanej Ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły pocziwe!  
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe;*

*Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,  
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.  
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,  
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!*

Ignacy Krasicki, *Hymn do miłości Ojczyzny*

Ten piękny hymn, opublikowany w roku 1774 na łamach *Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych*, w dwa lata po pierwszym rozbiore Polski stał się nieformalnym hymnem narodowym. Śpiewali go kadeci ze Szkoły Rycerskiej, wśród nich Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. To oni ponieśli w świat umiłowanie rozszarpywanej przez wrogów Ojczyzny. A po nich następowały kolejne pokolenia Polaków walczących pod sztandarami, na których wypisane były wielkie słowa:

## **BÓG, HONOR, OJCZYŻNA**

Walczyli i ginęli na ziemiach zniewolonej Ojczyzny i wszędzie tam, gdzie uciemiężone narody dążyły do wolności. To dla Niej, dla Ojczyzny znosili długie lata katorgi, by gdy Bóg pozwolił, dalej Jej wiernie służyć na ziemi ojczyściej...

Przez długie dziesiątki lat kroczył pochód bohaterów. Ordon, Sowiński, Emilia Plater, ksiądz Brzóska... Byli wśród nich wyniesieni do chwały bracia Albert – Adam Chmielowski i Rafał – Józef Kalinowski, którzy po latach katorgi zamienili oręż na krzyż i habit, by dalej ofiarnie służyć Bogu i Ojczyźnie przez pomoc najuboższemu rodakom.

Był również wśród nich poległy pod Radzyminem w czasie Bitwy Warszawskiej młody ksiądz Skorupka...

\* \* \*

Niedawno, 1 sierpnia, obchodziliśmy kolejną, już 75. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, kolejnego bohaterskiego zrywu uciemiężonego narodu, skazanego na zagładę przez hitlerowskiego okupanta.

Piętnastego sierpnia minęła 99. rocznica Bitwy Warszawskiej nazywanej Cudem nad Wisłą przez wiele lat wymazywanej skrupulatnie z naszej historii.

Pierwszego września – 80. rocznica napaści Niemiec hitlerowskich na naszą Ojczyznę, będącej początkiem kilkuletniej hekatombi polskiego narodu.

I jeszcze jedna, tragiczna wrześniowa rocznica, przemilczana przez wiele lat PRL-u – 80. rocznica zdradzieckiej napaści 17 września 1939 r. przez Związek Radziecki na zmagającą się z niemieckim agresorem Polskę.

Napaść ta rozpoczęła gehennę tak wielu rodaków – bestialskich morderstw w Katyniu, nad Morzem Białym i w tylu innych miejscach, masowych deportacji do Kazachstanu i na Syberię... swoista – zemsta Stalina za Cud nad Wisłą.

Cztery rocznice nie tak dawnych wydarzeń, nierozewalnie tkwiących w naszej historii, ale przez wiele lat przemilczanych lub ośmieszanych.

Cud nad Wisłą nie istniał w podręcznikach historii w PRL-u, podobnie jak 17 września. Nie było również w podręcznikach Katynia... Nie było sowieckiego terroru, mordów, deportacji... A przecież, po wielu latach, są z tak wielkim trudem ujawniane, masowe groby. Żyją w dalekim Kazachstanie pozostali przy życiu deportowani rodacy i ich potomkowie, dla których ponoć nie było do niedawna miejsca w III Rzeczpospolitej.

Kłeska wrześniowa, przedstawiana z pominięciem agresji sowieckiej przez wiele lat stanowiła okazję do krytykowania i wyśmiewania nieudolności i fanfaronady władców II Rzeczpospolitej i samych bitew. Przykładem może być „Lotna” Wojciecha Żukrowskiego (również sfilmowana) przedstawiająca szarżę ułańskie z lancami na czołgi.

I wreszcie Powstanie Warszawskie. Zaciekle krytykowane przez różnych „znawców”, nie tylko komunistycznych. Często przypisuje się mu winę za totalne zniszczenie naszej stolicy. A przecież już na początku okupacji istniał tzw. plan Pabsta przewidujący utworzenie na jej lewobrzeżnej części kilkudziesięciotysięcznego prowincjonalnego miasta niemieckiego i 80-tysięcznego obozu pracy dla Polaków po stronie praskiej.

Najczęściej nie bierze się pod uwagę determinacji uciemiężonych przez lata okupacji mieszkańców Warszawy, ich woli walki o tak bliską zdawałoby się, upragnioną wolność. Przez wiele lat po wojnie pozostałym przy życiu uczestnikom Powstania groziły represje ze strony UB, toteż często o udziale w nim nie mówili nawet własnym dzieciom. Przez wiele długich lat władze nie zgadzały się na budowę pomnika Powstania Warszawskiego. Powstał stosunkowo niedawno, ale stosunkowo szybko, już w III Rzeczpospolitej, został przytłoczony monumentalnym gmachem Sądu. Także i dziś, w III Rzeczpospolitej, nie brak spadkobierców minionej epoki negujących polskość, patriotyzm i wiarę.

Cztery rocznice nie tak dawnych wydarzeń. Są przecież jeszcze, choć odchodzą od nas, ostatni ich świadkowie i uczestnicy. Ilu ich jeszcze pozostało?

Czy zastępujące ich pokolenia przejmą od nich umiłowanie Boga, Honoru i Ojczyzny? Czy podobnie jak oni będą gotowi, gdy zajdzie tego potrzeba, wcielić w życie słowa *Hymnu do miłości Ojczyzny*? Nie tylko w walce zbrojnej, ale także w tak trudnym życiu codziennym.

*Bo sztuką jest umierać dla Ojczyzny, ale największą sztuką jest dobrze żyć dla niej*

(St. kard. Wyszyński, *Kromka chleba*).

Kazimierz Sadowski



# POLSKA ·POD· KRZYŻEM

ZOSTAW WSZYSTKO  
I DOŁĄCZ DO WIELKIEJ MODLITWY!

14.09.2019.  
WŁOCŁAWEK  
LOTNISKO KRUSZYN



Włocławek, 7.08.2019 r.

## Chcemy stanąć pod Krzyżem Jezusa Chrystusa.

**D**iecezja Włocławska oraz zespół **Fundacji Solo Dios Basta** – organizatorzy akcji modlitwnej „POLSKA POD KRZYŻEM” – zapraszają wszystkich Polaków, aby niezależnie od tego, gdzie mieszkają, 14 września stanęli pod Krzyżem i podjęli ważną decyzję w sprawie swojego życia.

Kościół to ludzie, często pogubieni, zranieni, chorzy, przeżywający kryzysy. Nastął czas, w którym wielu chce panowania relatywizmu moralnego. To, co było jasno nazywane grzechem, staje się przedmiotem debaty. Wielu z nas traci wiarę i nadzieję, nie widzi sensu życia, zapomina o dekalogu. Młodzi ludzie często opuszczają Kościół tuż po bierzmowaniu. Są tacy, którzy nie potrafią się modlić.

A jednak wszyscy ludzie wierzący w Jezusa Chrystusa są zaproszeni do głoszenia Ewangelii. Krzyż, na którym umarł, jest drogą do zbawienia każdego z nas. Jezus wygrywa ze śmiercią, słabościami i grzechami także dzisiaj. Jego słowa są zachętą do życia w prawdzie, do zatopienia się w miłości, do współtworzenia Kościoła.

Podczas modlitwy POLSKA POD KRZYŻEM chcemy prosić o potrzebne łaski dla naszych rodzin, bliskich, sąsiadów oraz nieznanym. Chcemy prosić Boga, żeby uratował dusze wielu ludzi, którzy dzisiaj czują pustkę w swoim życiu. Kiedy gromy uderzają w naszą wiarę i Kościół, dajmy się poprowadzić Maryi pod Krzyż. Wróćmy do podstaw, do korzeni - do tego, co dla nas najświętsze i najdroższe.

Miejsce, na którym staniemy pod Krzyżem, jest wyjątkowe.

Siódmego czerwca 1991 r. Ojciec Święty Jan Paweł II sprawował tam Mszę Świętą, w czasie homilii powiedział między innymi:

*[...] jest to przedziwne miejsce. Może nie tak bardzo znane na świecie, w Europie, nie tak bardzo znane – Włocławek – które nosi w sobie ten przedziwny zapis w naszym stuleciu, który jest jak gdyby odpowiedzią na tamten zapis całej cywilizacji nienawiści, śmierci, całej cywilizacji śmierci. Zapis cywilizacji życia, życia przez śmierć, tak jak Chrystus, tak jak Serce Boże.*

Włocławek to ziemia męczenników, w czasie II Wojny Światowej zginęło, aż 220 kapłanów z tej diecezji, najwięcej z całej Polski, w tym błogosławiony biskup Michał Kozal, tu poniósł śmierć męczeńską ks. Jerzy Popiełuszko.

Bł. ks. Jerzy urodził się 14 września, tak więc w święto Podwyższenia Krzyża, w czasie „Polski pod Krzyżem” będziemy obchodzić jego urodziny!

Z tamtej papieskiej Mszy św. na lotnisku w Kruszyńcu pochodzi krzyż, upamiętniający miejsce odnalezienia na włocławskiej tamie ciała bł. Jerzego Popiełuszki.

Wydarzenie będziemy przeżywać na ogromnej przestrzeni, która pomieści nawet 1 000 000 ludzi!

Tak więc zapraszamy, by wszyscy Polacy, zarówno we Włocławku, jak i w swoich parafiach, miastach, wsiach i domach stanęli pod Krzyżem Zbawiciela.

**To będzie dzień, który zapamiętamy do końca życia.**



**Św. Jan Paweł II**  
**Homilia podczas Mszy św.**  
**we Włocławku-Kruszynie**  
**7 czerwca 1991 r.**

*Jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok (J 19,34).*

Drodzy Bracia i Siostry,

1. Kościół powraca dzisiaj do Wielkiego Piątku. Uroczystość Serca Jezusa jest jakby wielkim dopowiedzeniem i głębokim komentarzem do wydarzeń wielkopiątkowych. Zapis Ewangelii św. Jana odnosi się do samego zakończenia tych wydarzeń. Żołnierze wysłani przez Piłata sprawdzają, czy skazańcy na Golgocie już nie żyją. Chrystus już nie żyje. Aby to stwierdzić, jeden z żołnierzy zadaje cios włócznią – i wówczas z przebitego boku „wypłynęła krew i woda” (J 19,34). Było to sprawdzianem śmierci.

Ewangelista nie mówi o sercu – ale to właśnie ludzkie serce Ukrzyżowanego zostało przebite: stąd właśnie ten upływ krwi i wody, który oznacza, że Jezus Nazareński już nie żyje. Stało się to w Wielki Piątek w godzinach przedwieczornych. Prawo rytualne domagało się tego, aby ciała ukrzyżowanych nie pozostawały na krzyżu w dzień paschalnego szabat, który był największym świętem Izraela.

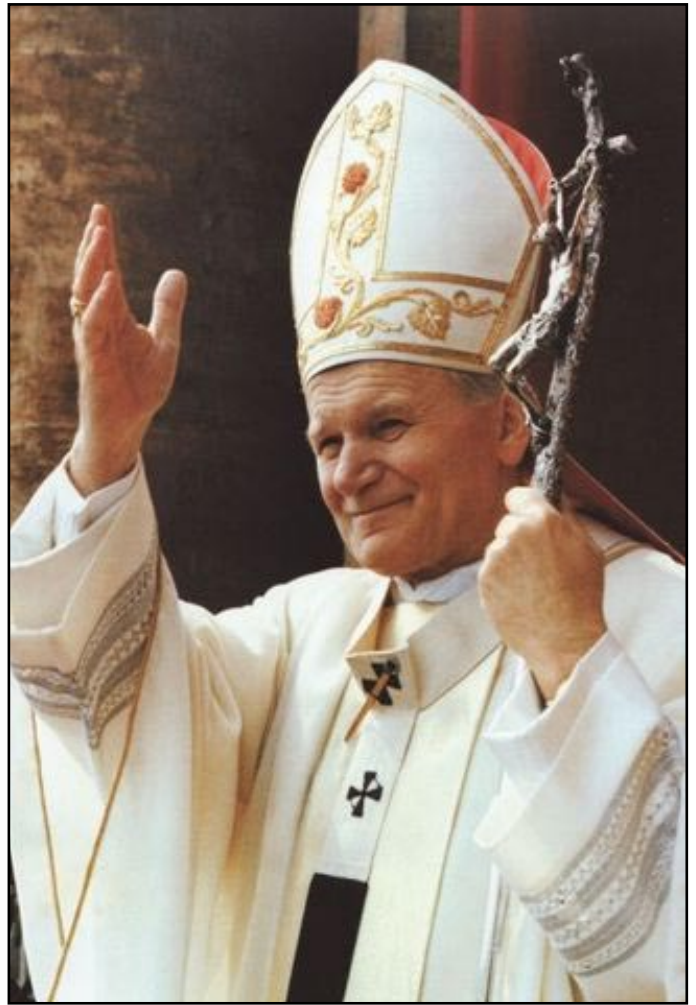
2. Do tego opisu Ewangelista dodaje dwa zdania, które mają świadczyć o wypełnieniu się proroctw Starego Przymierza. Oto Pismo mówi: „Kość jego nie będzie złamana” (J 19,36; por. Wj 12,46), i tak też stało się w odróżnieniu od dwóch innych ukrzyżowanych. Pismo mówi także: „Będą patrzeć na Tego, którego przebodli” (por. J 19,37; Za 12,10).

Będą patrzeć na Ukrzyżowanego. Będą wpatrywać się w Jego Serce. W tych słowach zawiera się klucz do tajemnicy, która stoi w centrum dzisiejszej uroczystości. Ale nie tylko klucz. Klucz do dziejów duszy wielu ludzi, którzy poprzez tę otwartą ranę w boku ukrzyżowanego Chrystusa, widoczną na zewnątrz, docierają do tego, co jest ukryte dla wzroku. Patrzą na Jego Serce. Wpatrują się w Jego Serce.

Iluż takich ludzi, zapatrzonych w Serce Odkupiciela, przeszło przez tę nadwiślańską ziemię, przez to biskupie miasto?

Czy takim człowiekiem nie był bł. opat Bogumił, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, a z kolei pustelnik, czy też bł. Jolanta, księżna piastowska, oboje w odległych stuleciach? A w tym naszym trudnym wieku XX czy takim człowiekiem nie był Maksymilian Maria Kolbe i biskup Michał Kozal? Czy nie był nim wielki Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński? A przed nim jeszcze – ci wszyscy męczennicy obozów hitlerowskich, w których diecezji włocławskiej wypadło zapłacić szczególnie wysoką cenę krwi? Samych tylko kapłanów zginęło podczas ostatniej wojny aż 220, co stanowiło ponad połowę duchowieństwa waszej diecezji.

Wpatrywali się oni wszyscy w to przebite na krzyżu Serce – i znajdowali nadludzką moc, ażeby dawać Mu świadectwo życia i śmierci. Serce, które jest źródłem życia i świętości.



3. To Serce kryje w sobie na sposób ludzki tajemnicę wiecznej Bożej miłości. Tę tajemnicę, którą głosi Apostoł w Liście do Efezjan: „Niezgłębione bogactwo Chrystusa, [...] wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy” (3,8-9).

Jaki to plan? Jakie bogactwo? Odpowiada liturgia dzisiejsza słowami Księgi proroka Ozeasza. Przede wszystkim tym jednym słowem: „miłość” – „umilowałem”. *Milowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, [...] uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; [...] pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości (Oz 11,1.3-4).* Boska miłość – ludzkie więzy. I ludzki wyraz tej Boskiej miłości na podobieństwo rodzica lub rodzicielki, która *podnosi do swego policzka niemowlę, schyla się ku niemu i karmi (Oz 3,4).*

Serce przebite na krzyżu – Serce Syna Jednorodzonego – jest dojrzałym owocem tej wiecznej miłości Boga do człowieka. W Nim pozostaje wypisana na zawsze ta prawda z Listu Janowego: *Bóg pierwszy nas umilował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy (1 J 4,10).* Nie ma miłości większej niż ta: nie ma miłości większej niż ta, która życie daje za drugich (por. J 15,13). Nie ma miłości większej niż ta, która na końcu objawia się w Sercu przebitym włócznią setnika na Golgocie. *Moje serce [...] się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzości. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu (Oz 11,8-9).* Tak. Ten płomień gniewu wybuchnął i strawił Serce Syna. A w Sercu Syna ten Boży płomień pozostał dla każdego człowieka nie jako płomień niszczącej kary, ale jako płomień odnawiającej miłości.

W ten sposób Bóg-Miłość trwa w dziejach ludzkości, w dziejach wewnętrznych każdego z nas: „Pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11,9). Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze – Serce Jezusa, źródło życia i świętości.

4. Trzeba, abyśmy idąc po śladach tyłu synów i córek tej kujawskiej ziemi, tego biskupiego miasta, wpatrywali się w to Boskie Serce. Z niego płynie „wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka”, jak uczy Apostoł w Liście do Efezjan (3,16).

Znajduje się tutaj zarazem odpowiedź na tyle słabości i grzechów ludzi współczesnych, którzy nie żyją życiem wewnętrznym. Żyją zewnątrz. Żyją zmysłami, żyją odruchem instynktów. Idąc za przykazaniami Dekalogu, które wytyczają program mojego pielgrzymowania tym razem, należy tutaj przywołać na pamięć przykazanie dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego twego”. Nie tylko „nie cudzołóż”, ale też „nie pożądaj”. Nie daj się uwikłać wszystkim tym siłom pożądania, które drzemią w tobie jako „zarzewie grzechu”. Nie daj się opanować „człowiekowi cielesnemu” (por. 1 Kor 3,3). *Jeżeli będziecie żyli wedle ciała – pisze Apostoł – czeka was śmierć* (Rz 8,13).

Ciało samo nie ma innej perspektywy – tylko duch ją ma. *Jeżeli zaś przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popędy ciała – będziecie żyli* (Rz 8,13). A siły ducha są w człowieku. I działa też w sercach ludzkich miłość, która jest z Ducha Świętego.

A zatem – podjąć to, co każdy z nas ma w sobie z ducha i z Ducha Świętego. Nie dać się też uwikłać całej tej cywilizacji pożądania i użycia, która panoszy się wśród nas i nadaje sobie nazwę europejskości, panoszy się wśród nas, korzystając z różnych środków przekazu i uwodzenia. Czy jest to cywilizacja – czy raczej antycywilizacja? Kultura – czy raczej antykultura? Tu trzeba wrócić do elementarnych rozróżnień. Przecież kulturą jest to, co czyni człowieka bardziej człowiekiem. Nie to, co tylko „zużywa” jego człowieczeństwo.

5. Wróćmy jeszcze do czytań dzisiejszej liturgii. Czytamy w Liście do Efezjan: *Zginam kolana moje przed Ojcem [...], aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka* (Ef 3,14.16).

Czyż nie dotykamy tu samych podstaw ludzkiej kultury?

U początku jest Bóg – jest Ojciec, który stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, czyni go wrażliwym na działanie Ducha: Ducha Prawdy, Dobra i Piękną. To są przecież te odwieczne wymiary wszelkiej kultury i każdej z ludzkich kultur. Także i naszej, polskiej – tej, która stanowi o nas poprzez stulecia naszych dziejów.

A dalej pisze Apostoł: *Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, [...] zdołali ogarnąć duchem [...] i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą*” (Ef 3,17-19).

A więc: u początku Ojciec i Stwórca Duch – a w samym sercu ludzkich poczynań i dążeń ludzkiej twórczości i pracy: Chrystus. Miłość Chrystusa, która pozwala człowiekowi „przewyższać” samego siebie. Stanisław, wasz rodak z Rostkowa w diecezji płockiej, zwykł był mawiać: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”. Miał świadomość, że człowiek

jest sobą, gdy gotów jest siebie przewyższać. Wypowiedział w swoim prostym, młodzieńczym języku tę samą prawdę, co wielki Pascal.

Wraz z wszystkimi przeto, którzy przeszli przez tę nadwiślańską ziemię, wraz z księdzem Jerzym, który nieopodal stąd znalazł męczeńską śmierć na wiślanym spiętrzeniu, zginam moje kolana przed Ojcem i proszę o „wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego”, proszę o wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego dla wszystkich synów i córek mojej Ojczyzny u progu czasów, które nadeszły – i które idą.

„Jezu cichy i pokornego serca, uczyni serce moje według serca Twego.” Tak może mówić człowiek do Boga, który stał się człowiekiem, który jako człowiek nosi całą pełnię Bóstwa i całą niezmierną głębię tajemnicy powołania człowieka w Bogu, w tym właśnie ludzkim sercu. Nosi też w tym ludzkim sercu, na końcu przebitym włócznią, całą tajemnicę ceny, wartości, jaką ma człowiek, całą tajemnicę Odkupienia.

A cóż to jest odkupienie, jak nie przywrócenie wartości. Nie jest przywracaniem wartości człowiekowi spychanie go do tego wszystkiego, co zmysłowe, do tych wszystkich rodzajów pożądania, do tych wszystkich ułatwień w dziedzinie zmysłów, w dziedzinie życia seksualnego, w dziedzinie używania. Nie jest dźwiganiem człowieka, nie jest miarą kultury, nie jest miarą europejskości, na którą tak często powołują się niektórzy rzecznicy naszego „wejścia do Europy”.

Przed wszystkim my wcale nie musimy do niej wchodzić, bo my w niej jesteśmy. Pierwszy premier III Rzeczypospolitej mówił to w Radzie Europejskiej w Strasburgu: „W jakiś sposób zawsze byliśmy i jesteśmy w Europie. Nie musimy do niej wchodzić, ponieważ ją tworzyliśmy, i tworzyliśmy ją z większym trudem, aniżeli ci, którym się przypisuje albo którzy sobie przypisują patent na europejskość, wyłączność”.

A co ma być kryterium, co ma być kryterium wolności? Jaka wolność? Na przykład wolność odbierania życia nie narodzonemu dziecku?

Moi drodzy Bracia i Siostry, ja pragnę jako biskup Rzymu zaprotestować przeciwko takiemu kwalifikowaniu Europy, Europy Zachodniej. To obraża ten wielki świat kultury, kultury chrześcijańskiej, z któregośmy czerpali i któryśmy współtworzyli, współtworzyli także za cenę naszych cierpień. Tu, na tej ziemi kujawskiej, tu, w tym mieście męczenników, to musi być powiedziane głośno. Kulturę europejską tworzyli męczennicy trzech pierwszych stuleci, tworzyli ją także męczennicy na wschód od nas w ostatnich dziesięcioleciach – i u nas w ostatnich dziesięcioleciach.

Tak, tworzył ją ksiądz Jerzy.

On jest patronem naszej obecności w Europie za cenę ofiary z życia, tak jak Chrystus. Tak jak Chrystus, jak Chrystus ma prawo obywatelstwa w świecie, ma prawo obywatelstwa w Europie, dlatego, że dał swoje życie za nas wszystkich. Ma prawo obywatelstwa wśród nas i wśród wszystkich narodów tego kontynentu i całego świata, przez swój krzyż.

Tajemnica Serca, które przebodli, tajemnica Serca, w które się wpatrywali. To są ci wielcy pionierzy Europy – w przeszłości i na przyszłość taką miarę europejskości przyjmujemy, taką miarę europejskości pragniemy podjąć i kontynuować i nie pozwolimy sobie zaniżyć tej miary.

dokończenie na str. 11



## List pasterski Episkopatu O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży Wrocław 23.IX.1948 r.

Ukochani w Chrystusie Bracia i Siostry!

1) Ze wzruszeniem przemawiamy do Was ze starego Wrocławia, gdzie w cieniu odbudowującego się tumu Św. Jana radzimy nad potrzebami wiary. Uprzytomniamy sobie, że kiedyś nad Odrą snuły się najdawniejsze dzieje Polski, których ślady spotykamy w starodawnych świątyniach wrocławskich. Od samego zarania bowiem naszej historii byt narodowy splatał się z życiem religijnym, a z budową państwowości szła w parze organizacja ustroju kościelnego.

I teraz, gdy do Polski wracały śląskie ziemie, Pomorze, Warmia i Mazury, Kościół szedł tam wraz z przemieszanyi rzeszami przesiedleńców. Rządy kościelne na Ziemiach Odzyskanych objęli polscy administratorzy apostołscy. Mimo trudności powstała tam i zagęszcza się ustawicznie sieć placówek duszpasterskich, na których w twardej warunkach pasterzuje nowemu życiu do dwóch tysięcy księży.

Ostatnio Jego Eminencja Książe Metropolita Krakowski Kardynał Sapięha przywiózł nam z Rzymu urzędowe zapewnienie, że Ojciec Święty nigdy nie kwestionował granic Rzeczypospolitej Polskiej i że w ogóle nie myśli zajmować się sprawą granic, o których stanowią nie czynniki kościelne, lecz międzynarodowe umowy. Byliśmy tego już i przedtem zupełnie pewni. Cieszymy się, że papież oświadczył ponadto Jego Eminencji, iż mimo przykrości, jakich doznał z powodu znanych napaści prasowych, w niczym nie zmienia on swego przyjaznego stosunku do Polski, którą w dalszym ciągu obejmuje uczuciami ojcowskiej i pasterskiej miłości.

Także Sekretariat Stanu Jego Świątobliwości w liście, skierowanym dnia 31 lipca br. do kardynałów polskich, oznajmia oficjalnie, że zupełnie bezpodstawne są zarzuty, jakoby Stolica Święta miała zastrzeżenia co do granic Polski, a co więcej, stwierdza, że liczne wypowiedzi i pisma wydane przez papieża w rozmaitych okolicznościach są przepełnione uczuciem ojcowskiej miłości dla narodu polskiego, którego cierpieniem papież serdecznie współczuł. Odważna zaś i jawna obrona słabych w onym czasie tak smutnym dla Polski, oraz hojna pomoc wysyłana wszędzie umiłowanym synom tego szlachetnego narodu stanowi wymowne świadectwo i dowód wielkiego umiłowania Polaków, tak bardzo drogich Jego sercu. Dodaje wreszcie Sekretariat Stanu Jego Świątobliwości: W tej chwili przełomowej Ojciec Święty stoi przy narodzie polskim i błaga Boga, by ten ukochany przezeń lud pod roztropnym a troskliwym przewodnictwem dostojnego Episkopatu, mógł zawsze i słusznie szczycić się chwalebny tytułem swej niezłomnej wiary.

Podając Wam do wiadomości te ważne wypowiedzi Ojca Świętego i Stolicy Apostolskiej, stwierdzamy, że mieliśmy słusność, gdy ubiegłej wiosny wobec antypapieskiej kampanii prasowej zachowaliśmy rzeczową powagę i spokój, nie dając się wytrącić z religijnej postawy, która wiernych z tyłu względów

obowiązuje wobec Głowy Kościoła. Niezłomie trwamy dalej we wierze Chrystusowej i w najgłębszej czci dla Chrystusowego Namiestnika tak, jak całą duszą służyć będziemy Polsce i jej dziejowym przeznaczeniom.

2) Odzywając się ze śląskiej stolicy do polskiej społeczności wiernych, pragniemy przypomnieć Wam, rodzice katolicycy, święty obowiązek chrześcijańskiego wychowania dzieci.

Z wielkim trudem odbudowujemy Polskę z ruin materialnych i moralnych, ale o powodzeniu i trwałości tej odnowy stanowić będzie wartość ludzi, w których ręku spoczną jutrzejsze losy kraju. Czyli wielkość i szczęście przyszłej Polski zależy przede wszystkim od tego, jak wychowamy to młode pokolenie, które po nas obejmie dziedzictwo wieków i tragiczny spadek ostatniego dziesięciolecia. Wychowanie stało się zasadniczym zagadnieniem jutra polskiego. Przechodzi ono atoli ciężki kryzys, wywołany warunkami powojennymi i ideologicznymi zmaganiem. Należy stwierdzić, że za wychowanie młodego pokolenia nigdy w przeszłości nie ciążyła na narodzie taka odpowiedzialność moralna, jak obecnie.

My, katolicy, jesteśmy w szczęśliwym położeniu, że w sprawach wychowania nie chodzimy po omacku, mamy bowiem w tym względzie wyraźne wskazania Kościoła. Najdobitniej zostały one ujęte w pamiętnej encyklice papieża Piusa XI *O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży*, która na długie czasy będzie wielką kartą nauki katolickiej w tym przedmiocie. Przypominamy Wam zwięźle najważniejsze zalecenia tego dokumentu.

Wielkim jest dostojeństwo chrześcijańskiego wychowania, którego celem jest takie ukształtowanie młodego człowieka, iżby godnie spełnił swe zadania doczesne i osiągnął swe wieczne przeznaczenie. Wychowanie jest w zasadzie rzeczą trzech społeczności, w które dziecko jest wrodzone, a mianowicie rodziny, Kościoła i państwa. Harmonijna współpraca tych trzech ośrodków wychowawczych i ich wzajemne uzupełnianie się stwarzają idealne warunki pedagogiczne.

Najpierwotniejsze prawo wychowania jest nadane bezpośrednio przez Stwórcę rodzinie. Prawo to jest zarazem obowiązkiem, którego się rodzice ani wyprzeć, ani wyzbyć nie mogą. Pierwszym wychowawcą dziecka jest ojciec z szlachetnego tytułu swego ojcostwa. Pierwszą wychowawczynią jest matka z dostojnej racji swego macierzyństwa. Rodzicielstwo jest źródłem i uzasadnieniem powagi wychowawczej ojca i matki.

W praktyce powinni katolicycy rodzice dbać nie tylko o prawidłowy fizyczny, umysłowy i moralny rozwój dzieci, lecz także o wykształcenie ich we wierze i o przysposobienie ich do życia chrześcijańskiego. Dwa główne kierunki chcą dzisiaj urabiać polską młodzież: chrześcijaństwo i materializm. Chrześcijaństwo pragnie wychować dzieci rodziców katolickich w nauce Chrystusowej, materializm zaś jest zdecydowany wychować z dala od religii. Waszym świętym obowiązkiem rodzicielskim, ukochani Bracia i Siostry, jest przekazać dzieciom wielką spuściznę wiary katolickiej i natchnąć je religijnym posłuchem dla wiecznego prawa Bożego.

W tym celu:

a) Starym polskim zwyczajem wcześniej podawajcie małym dzieciom myśl o Bogu i budźcie w ich duszach pierwsze uczucia religijne. Już na kolanach matki ma dziecko uczyć się znaku krzyża świętego i krótkiego pacierza. Jeszcze w wieku przedszkolnym ma dziecko poznać Chrystusa i Matkę Najświętszą, kochać rzeczy święte, brać udział we wspólnym pacierzu.

b) Powierzajcie dzieci przedszkolom, które są prowadzone w duchu chrześcijańskim.

c) Pilnujcie, by Wasze dzieci, uczęszczające do szkoły, z radością uczyły się religii.

W razie potrzeby uzupełniajcie naukę religii w domu. Dbajcie ze swej strony, by dzieci były dobrze przygotowane do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej oraz do przyjęcia Sakramentu bierzmowania.

d) **Nie posyłajcie dzieci do szkół, z których usunięto naukę religii.** W Polsce nie ma prawnego przymusu zapisywania młodzieży do szkół bezwyznaniowych. Takie szkoły – pisze papież Pius XI – burzą i wywracają wychowanie chrześcijańskie od podstaw. Tenże papież upomina, że cała szkoła, rodzina i Kościół powinny tworzyć jakoby jeden święty przybytek chrześcijańskiego wychowania, co wtedy się ziszcza, gdy katolickie dzieci pobierają naukę w szkołach, owianych duchem chrześcijańskim.

e) Wychowujcie swe dzieci od młodych lat w świętości życia, aby wyrosły na ludzi wartościowych, uczciwych, cnotliwych. Niech pokochają przykazania Boże jako naczelne i niezbędne prawo moralne. Pamiętajcie, że najlepszym środkiem moralnego wychowania jest Wasz dobry przykład. Dzieci mają widzieć w rodzicach żywy i pociągający wzór chrześcijańskiego życia. Domy polskie powinny promieniować cnotą, skromnością, pracowitością, uczciwością, pobożnością, pięknymi tradycjami religijnymi i narodowymi. Dzieci nie powinny widzieć w rodzinie zgorzenia, swarów, pijaństwa, kradzieży – a na całe życie zapamiętać powinny budujące przykłady ojca i matki.

f) Nie zaniedbujcie młodzieży w wieku poszkolnym. Grożą jej wtedy niebezpieczeństwa niewiary i zepsucia, zwłaszcza gdy na zawsze lub na pewien okres czasu opuszczają dom rodzicielski. Otaczajcie dorastające dzieci mądrą opieką, by dopełniały swe życie religijne przez liturgię i sakramenta święte. Dbajcie o to, by pogłębiały znajomość wiary, by zdobywały katolicki pogląd na życie i na zagadnienia współczesne, by miały jasne sumienie chrześcijańskie i ten trafny a spokojny sąd o wszystkim w świetle wiary, który nazywamy zmysłem katolickim.

g) Pamiętajcie, że w tym wielkim a trudnym zadaniu wychowawczym pomaga Wam i będzie pomagał Kościół, który z woli swego boskiego Założyciela jest naczelnym nauczycielem, pierwszym wychowawcą i duchowym przewodnikiem wiernych. W Kościele znajdziecie pouczenie i wskazania, poparcie i pomoc. Wątpiące i niespokojne dusze swych dzieci odsyłajcie do kapłana, do konfesjonału, do sakramentów świętych.

h) Aby tym wzniosłym i trudnym zadaniom sprostać, sami się doksztalcacie pod względem wiedzy religijnej i coraz ściślej uzgadniajcie własne życie z prawdami i nakazami wiary. Miejcie w domu katechizm dla dzieci i dla siebie. Czytajcie książki o treści religijnej. Abonujcie pisma katolickie i podawajcie je dzieciom. Żyćcie w stałej łączności z Kościołem, wsłuchujcie się w jego nauki, korzystajcie z jego kierownictwa. Aby zaś Waszym ogniskom domowym i dziełu wychowania nie brakło błogosławieństwa z góry, klękajcie wspólnie z dziećmi do rodzinnego pacierza i przez cały rok polecajcie się opiece Niepokalanej Królowej Polski i wszechświata, odmawiajcie w kółku rodzinnym różaniec święty.

3) Kazała nam Opatrzność żyć w czasach wielkiego na świecie zamętu i niepokoju. Ludzkość zmęczona straszliwą wojną nie może się doczekać spodziewanego ładu. Niejedno serce trwoży się i popada w odrętwienie. Cisną się na usta słowa psalmisty:

*Czyż Bóg zapomni zmiłować się, albo w gniewie swoim wstrzyma miłosierdzie swoje? (Ps 6,10).*

Pragniemy przestrzec Was, kochani Bracia i Siostry, przed nastrojami smutku, przed myślami rozpaczliwymi, przed nierozważnymi czynami. Przymusową pokutą łamie sprawiedliwy Bóg grzeszne upory ludów. To, co na globie czeka na rozstrzygnięcie, jako potworna gra przeciwnych sił, skończy się triumfem tego, co dobre, zdrowe, święte. Naród polski w swej czerstwej masie wyczuwa trafnie głębsze znaczenie współczesnej chwili. I dlatego nie upada na duchu, nie gubi się w skargach, lamentach. Jest bowiem narodem najspokojniejszym na kontynencie. Pracuje i tworzy zapamiętale, z wiarą i poświęceniem. W nowy porządek chce wnieść swój trud i swą duszę. Nie lęka się o przyszłe losy kraju. Przyświeca mu wizja szczęścia Polski, bo natchnęła go zapowiedź Ucznia miłości: *Wszystko, co narodziło się z Boga zwycięża świat a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?* (1 J 5,4)

Wzywamy wszystkich do twórczego czynu. Wszyscy wypełniamy sumiennie obowiązki swego zawodu. Niech rolnicy rzetelnie obsięją pola. Niech w hutach, kopalniach, warsztatach, biurach i sklepach wre szlachetna praca, która jest powołaniem człowieka. Niech z miesiąca na miesiąc rośnie odbudowa życia polskiego, stolicy, miast, zagród, kościołów.

Zachowujmy ufność i spokój ducha. Miejmy poczucie osobistej narodowej i katolickiej godności. Niech nikt nie da się sprowokować do nierozsądnych kroków przez ciemne elementy, które chciałyby osłabić żywotność narodu. Życie polskie powinno nam być drogie i święte. Nie wolno go niepotrzebnie narażać. Krwią polską nie wolno szafować w bezcelowych rozgrywkach. Naród musi pozostać silny, żywotny, zdolny do urzeczywistnienia tego, co jutro ma stanowić jego wielkość.

Aby ta chmurna chwila ziemskiego globu stała się dla Polski świtem szczęścia, idźmy w przyszłość z Bogiem. Uznajmy wieczne i miłościwe Królestwo Chrystusowe nie tylko w teorii, ale i w praktyce życia. Poddajmy się świętemu prawu Zbawiciela. Żyjmy na codzien według przykazań Bożych. Adwentową spowiedzią obmyjmy się z grzechu i winy. Pamiętajmy, że krwawymi przewrotami Bóg karze plemię ludzkie za bezbożność i rozpustę. Wypełnmy z życia polskiego walkę z Bogiem i powojenną zarazę rozwiązłych obyczajów.

Pod berłem słodkiego Króla wieków, pod opieką Wszechwładnej Wspomożycielki wiernych, w świętości życia, w porywie modlitwy i czynu patrzmy ufnie w przyszłość, gdzie nam Opatrzność gotuje szczytny udział w dziele zbratania i odrodzenia świata. Zapowiada nam to Ojciec św. Pius XII, pisząc w liście do Episkopatu Polskiego z czerwca 1947 roku: *Chcemy pokornie o to błagać, by ukochana przez Nas Polska, zgodnym postanowieniem i zgodnym wysiłkiem synów raz jeszcze wskrzeszona i odbudowana, dźwignęła się z ruin i by z dawnych swoich pamiętnych a chwalebnych dziejów, wyrosłych pod wpływem i z natchnienia wiary katolickiej a ugruntowanych na fundamencie zasad chrześcijańskich czerpała błogą zapowiedź, iż gmach swego bytu odnowi w wolności i szczęściu, jako przybytek prawdziwego ładu i rzeczywistej pomyślności.*

Nosząc w duszy te nadzieje i zapowiedzi, zasyłamy Wam od grobu św. Jadwigi i błogosławionego Czesława serdeczne, pasterskie przeżegnanie w imię Ojca, Syna i Ducha świętego, Amen.

List pasterski Episkopatu

Wrocław, 23 IX 1948, Druk: WAW 32(1948) nr 9 s. 161-167

BR 09/2019

## Bł. Władysław przepelniony miłością do Boga

**Z**achęcając współbraci zakonnych do ścisłego zachowania reguły św. Franciszka, pokonywał duże odległości, podróżując pieszo i na bosaka – mówi dla PCh24.pl o bł. Władysławie z Gielniowa o. dr Innocenty Marek Rusecki OFM, historyk Kościoła z Klasztoru ojców Bernardynów na Czerniakowie w Warszawie.

**Ojciec, zacznijmy naszą rozmowę o błogosławionym bernardynie od pytania: Władysław czy Ładysław z Gielniowa?**

Wydaje się, że ma to związek z językiem staropolskim – gdzie pisano Ładysław, co oznaczało dzisiejsze Władysław. A może jest to zniekształcenie. Po łacinie Władysław to *La-dislaus*, więc kronikarz tłumacząc na ówczesny język polski zapisał – Ładysław.

**Gdzie leży Gielniów?**

Miasto Gielniów powstało w 1455 r. Leży przy szlaku handlowym biegnącym z Radomia do Piotrkowa Trybunalskiego. Jego założycielem był Tomasz Mszczuj z Brzezinek. Pod koniec XIX wieku Gielniów stracił prawa miejskie i stał się osadą. Dzisiejszy Gielniów to wioska położona w województwie mazowieckim, w powiecie przysuskim, w diecezji radomskiej.

**Czy wstąpienie Marcina Jana (późniejszego Władysława) do zakonu bernardynów można wiązać z pobytem w Krakowie i głoszonymi kazaniem przez św. Jana Kapistrana? Choć prawdopodobnie nie spotkali się osobiście, ale na ile powstać św. Jana mogła mieć wpływ na młodego Marcina Jana?**

Wspomnijmy najpierw może w kilku zdaniach o pierwszych latach życia Władysława. Urodził się około 1440 r. jako syn Piotra. Na chrzcie świętym otrzymał imiona: Marcin Jan. Początkową edukację odbył w szkole parafialnej w rodzinnej miejscowości. Następnie udał się do Krakowa, by studiować na Akademii Krakowskiej. Tam spotkał się z bernardynami, których pierwszy klasztor założył św. Jan Kapistran, znany włoski misjonarz i znakomity kaznodzieja, zwolennik obserwacji, czyli surowego realizowania reguły św. Franciszka w Zakonie Braci Mniejszych. Przy okazji można wspomnieć, iż nazwa bernardyni pochodzi stąd, iż tenże pierwszy kościół i klasztor w Krakowie był pod wezwaniem św. Bernardyna ze Sieny. Z czasem ludzie zaczęli mówić, że idą do kościoła braci od św. Bernardyna, a później utrwaliła się zwyczajowa nazwa – bernardyni, która funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Czy Władysław spotkał się z Janem Kapistranem w Krakowie, trudno powiedzieć. Raczej nie, ale spotkał się zapewne z jego dziedzictwem w postaci klasztoru braci obserwantów, bernardynów, którzy w początkowym okresie (1453-1458) rekrutowali się w większości ze studentów Akademii Krakowskiej. Pociągało ich przede wszystkim głoszone przez św. Jana Kapistrana słowo Boże, mówiące o miłosiernym i kochającym Bogu, a także pewien radykalizm.



Wspomnieć trzeba, iż na czas głoszenia kazań przez Kapistrana w Krakowie – jak piszą kronikarze – zapełniał się wiernymi plac przed kościołem Mariackim, a miasto zamierało.

**Czy patrząc na późniejsze lata posługi zakonnej Władysława możemy stwierdzić, dlaczego wybrał Waszą wspólnotę zakonną?**

Władysław był przepelniony miłością do Boga i ludzi, podobnie jak inni młodzieńcy, szukał radykalizmu – i to znalazł u bernardynów. I myślę, że właśnie dlatego wybrał tę, a nie inną wspólnotę zakonną.

Do bernardynów wstąpił 1 sierpnia 1462 r. w Krakowie. Niektórzy biografowie twierdzą, że wstąpił do bernardynów i nowicjat rozpoczął w warszawskim klasztorze. Jednakże bardziej przekonuje to, iż początkowym miejscem formacji zakonnej był klasztor krakowski. Po ukończeniu nowicjatu złożył śluby zakonne i otrzymał imię zakonne Władysław. Tu też najprawdopodobniej przygotowywał się do przyjęcia święceń kapłańskich. Przed 1466 rokiem został wyświęcony na kapłana.

**Co wiemy o posłudze kapłańskiej i zakonnej o. Władysława z Gielniowa?**

Odnośnie jego posługi kapłańskiej do roku 1486 źródła historyczne milczą. Istnieją przypuszczenia, że pracował w bernardyńskich klasztorach w Kobylinie i w Warszawie. Wiadomo, że w latach 1486-1487 przebywał w Krakowie i był prawdopodobnie gwardianem. Wkrótce też został wybrany prowincjałem. W 1488 roku dokonał ekshumacji i elewacji, czyli podniesienia ciała o. Szymona z Lipnicy, na mocy *breve* papieskiego papieża Innocentego VIII. Kronikarz napisał, że miało to miejsce za prowincjała o. Władysława z Gielniowa.

Niebawem został wikariuszem polskich bernardynów i funkcję tę sprawował dwukrotnie: w latach 1487-1490 i 1496-1499. Wspomnieć trzeba, że Władysław odegrał znaczącą rolę przy tworzeniu się Statutów prowincjalnych, przyjętych na kapitule w Krakowie w 1488 r., które później zostały zatwierdzone dla całego Zakonu na kapitule w Mediolanie w 1498 roku (wcześniej zatwierdzone na kapitule generalnej w Urbino w 1490 r.). Konstytucje te były podstawą prawodawstwa całego zakonu franciszkańskiego do końca XVIII wieku.

Na urzędzie wikariusza dał się poznać jako gorliwy wizytator klasztorów. Zachęcając współbraci zakonnych do ścisłego zachowania reguły św. Franciszka, pokonywał duże odległości, podróżując pieszo i boso. Nawoływał do wierności regule i konstytucjom, ale z zachowaniem zdrowego rozsądku i roztropności.





Górna część ambony w pobernardyńskim kościele św. Anny na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie z figurą bł. Władysława z Gielniowa. Fot. K. Sadowski

Władysław jako prowincjał zakładał klasztory – w 1498 r. w Połocku nad Dźwiną (obecnie Białoruś), w 1498 r. w Skępem. Przed 1504 rokiem Władysław był tam przełożonym. Również w tymże 1498 r. zajął się odbudową zniszczonego przez Tatarów i Turków klasztoru w Samborze na Ukrainie.

Ostatni rok swego życia spędził w Warszawie, w klasztorze św. Bernardyna i św. Anny na stanowisku gwardiana i kaznodziei. Wielkie wrażenie wywarły jego kazania pasyjne, które w 1505 r. głosił codziennie przez okres Wielkiego Postu. W Wielki Piątek (21 marca), opisując scenę biczowania, na skutek wielkiego przeżycia religijnego wpadł w ekstazę, uniósł się nad amboną i zawołał: „Jezu, Jezu”. Osłabł i nie dokończył kazania, zniesiony przez współbraci z ambony. Po sześciotygodniowej chorobie zmarł 4 maja 1505 r. Pochowano go w chórze zakonnym, blisko wielkiego ołtarza.

#### **W jaki sposób doszło do ogłoszenia Władysława błogosławionym?**

Rozwijający się jego kult wpłynął na stanowisko, aby rozpocząć starania o beatyfikację. Starania podjęli nie tylko sami zakonnicy, ale również sam król August II, przedstawiciele szlachty oraz wyższe duchowieństwo, m. in. prymas Stanisław Szembek oraz biskup płocki Andrzej Kostka Załuski.

Proces przygotowujący do beatyfikacji Władysława z Gielniowa rozpoczął się 2 marca 1627 r. w kościele bernardyńskim w Warszawie. Akta przesłane wkrótce do Rzymu zatwierdził w 1629 r. papież Urban VIII. W latach 1747-1450 trwał proces informacyjny, który zakończył się ogłoszeniem

o. Władysława błogosławionym. Dokonało się to 11 lutego 1750 r. za pontyfikatu papieża Benedykta XIV.

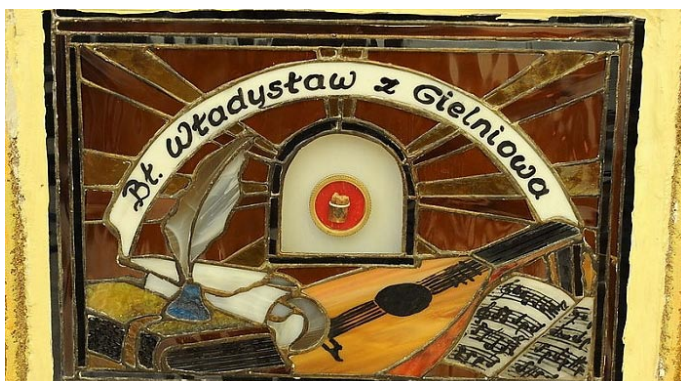
#### **Dlaczego wspomnienie bł. Władysława obchodzimy 25 września, a nie 4 lub 5 maja, w dniu jego narodzin dla nieba?**

Tak było od zawsze, że wspomnienie liturgiczne bł. Władysława z Gielniowa ustanowiono na 25 września. Dlaczego? Trudno ustalić.

#### **A co stało się z doczesnymi szczątkami bł. Władysława?**

Na ekshumację jego doczesnych szczątków zezwolił biskup kujawski Stanisław Karnkowski, późniejszy prymas. Uroczystość odbyła się 13 kwietnia 1572 r. Brał w nich udział król Zygmunt August, Anna Jagiellonka oraz licznie zebrani biskupi, magnaci i szlachta oraz wierni Warszawy i okolic. Po Mszy św. – jak pisze kronikarz – otworzono grób, obmyto kości winem, umieszczono je w nowej trumience i złożono w specjalnie na ten cel urządzonym grobowcu. Na płycie nowego grobowca wyrzeźbiono postać Władysława w postawie leżącej, w habicie, sandałach i z księgą w lewej ręce. Głowę otaczała złota aureola z napisem daty śmierci. Grobowiec i ołtarz znajdowały się blisko ołtarza głównego (tam gdzie go pochowano po śmierci), a następnie przeniesiono do ufundowanej później kaplicy bocznej przez Kryskich około 1630 r. Miejsce to stało się celem tłumnych pielgrzymek ludu Warszawy i okolic oraz szlachty przybywającej do Warszawy na obrady sejmowe.

Od chwili śmierci bł. Władysława aż do II wojny światowej relikwie jego mimo różnych kataklizmów dziejowych były ze czcią przechowywane w kościele św. Anny. Po upadku Powstania Warszawskiego, 18 października 1944 r., zostały wywiezione z Warszawy przez zakonników za zgodą arcybiskupa warszawskiego Władysława Szlagowskiego do klasztoru w Piotrkowie Trybunalskim. Do Warszawy wróciły we wrześniu 1945 r. i tymczasowo zostały umieszczone w kościele sióstr wizytek. W dniu 3 października 1948 r. w uroczystej procesji zostały złożone w kościele św. Anny. Uroczystości tej przewodniczył prymas Polski ks. kard. August Hlond (zm. 22 października 1948 w Warszawie).



Dziesiątego sierpnia 1959 r. nieznani sprawcy dokonali kradzieży relikwiarza-trumienki. Prowadzone dochodzenia nie przyniosły skutku. Na wiadomość o tym ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak, administrator archidiecezji krakowskiej, ofiarował księdzu prymasowi relikwiarz ze znaczną częścią relikwii bł. Władysława (część kości), które od 1899 r. posiadała katedra krakowska.

dokończenie na str. 10 ➔

## Przemówienie Kard. Augusta Hlonda podczas uroczystego przeniesienia relikwii bł. Władysława z Gielniowa

Świętość warszawska wraca do właściwej siedziby, by patronować Stolicy i całej Polsce. Teraz znowu stanie przed nami błogosławiony Władysław, który żył i działał w czasie potęgi Jagiellońskiej, w czasach wspaniałości i wielkiej sławy naszego narodu. Stanie przed nami, by wezwać nas, abyśmy sposobili się do nowej wielkości, jak wówczas, gdy kaznodziejstwem złotoustym i nawoływaniem pokutnym wskazywał drogę narodowi do szczęśliwości w Bogu. Będzie patronował odradzającej się stolicy, odradzającemu się życiu nowemu po chaosie ostatniego dziesięciolecia, nowemu ładowi dnia codziennego, ładowi pracy i odpoczynku, ładowi Chrystusowemu. Błogosławiony Władysław będzie patronem odnowienia wszystkich odcinków polskiego życia a przede wszystkim odnowienia człowieka, o którego restytucję wołają tragedie zawieruchy wojennej.

Był on głosicielem pokuty. U niego Warszawa w chwilach strapienia i wątpliwości szukała natchnienia do przezwyciężenia ich na drodze, którą on poszedł i która doprowadziła go do Boga.

A teraz, kiedy bł. Władysław wrócił do kościoła św. Anny, do kościoła akademickiego, powierzam jego święte prochy Twojej pieczy, Akademicka Młodzieży Polska, i przekazuję Ci wielką misję: Bądź strażniczką wielkości i świętości naszego Narodu.

Witamy parafię z Gielniowa i niechaj pójdzie drogą, którą wskazał jej wielki Nauczyciel, niechaj będzie wzorem życia katolickiego.

Błogosławiony Władysław był gorącym wielbicielem modlitwy Anioł Pański i żarliwym wyznawcą kultu Matki Boskiej.

I dzisiaj, gdy nadchodzi godzina, że wszystko jest w rękach Matki Najświętszej, błagajmy Ją o ratunek dla świata

codzienną modlitwą różańcową, a Ona, Zwiastunka Życia – poprowadzi nas do Zbawiciela.

Nie tylko w miesiącu października odmawiamy Różaniec, ale niech ten pobożny zwyczaj przeniesie się na miesiąc następny i wszystkie miesiące roku. Niech ta modlitwa stanie się naszym ulubionym zajęciem, niech rozbrzmiewa w kościołach, kaplicach i owszem, niech jej szept

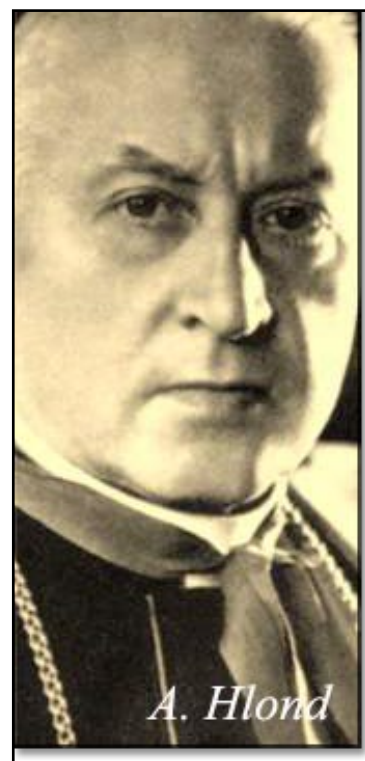
słyszany będzie w domach rodzinnych i warsztatach pracy. Różaniec nas zbawi, różaniec wesprze w trudach codziennego życia. Wróćmy do różańca na co dzień, a odnajdziemy pokój Chrystusowy, jakiego świat dać nie może.

Polsko, Ojczyzno nasza kochana. Warszawo umiłowana i Ty, najdroższa Młodzieży Akademicka, oddaję was wszystkich pod opiekę błogosławionego Władysława.

Niech patronuje On odradzającej się Ojczyźnie i Stolicy.

Warszawa, kościół akademicki pw. św. Anny,  
dnia 12 października 1948.

Druk: „Słowo Powszechne”, 281(1948), z dn. 13. X. 1948;  
także: Dzieła, s. 889.



## Bł. Władysław przepelniony miłością do Boga

dokończenie ze str. 9

W 1966 r., w dniu święta bł. Władysława, miała miejsce centralna uroczystość, w czasie której ks. kard. Stefan Wyszyński przekazał kościołowi św. Anny nową trumienkę z relikwiami, dostarczonymi z Krakowa.

**Czy może Ojciec opowiedzieć o cudach, które zdarzały i zdarzają się za wstawiennictwem błogosławionego bernardyna?**

Przez okres 67 lat od śmierci Władysław nie odbierał żadnej czci publicznej. Jego kult rozwijał się dzięki wspólnocie zakonnej i pobożności mieszkańców Warszawy i okolic, którzy przychodzili licznie do jego grobu i polecali jego wstawiennictwu swoje trudne sprawy i otrzymywali łaski od Boga. Przychodzili ludzie prywatnie do jego grobu, klękali, modlili się, zapalali świece. Szczególnej opieki ze strony

Władysława doznali mieszkańcy Warszawy w 1522 r., gdy miasto nawiedziła epidemia dżumy. Kiedy zaczęli się modlić do sławnego bernardyna, epidemia ustała. Jak pisze kronikarz – wierni doznawali łask i uzdrowień z chorób i dolegliwości.


O cudach dokonujących się za wstawiennictwem Władysława do roku 1603 dał świadectwo dziekan kapituły kolegiackiej św. Jana w Warszawie ks. Andrzej Kossaki, dlatego 15 czerwca 1604 r. senat miasta Warszawy w dowód wdzięczności wybrał o. Władysława na patrona i opiekuna miasta.

Dodać w tym miejscu trzeba, iż w 1632 r. wszystkich tabliczek wotywnych przy grobie Władysława było 229 oraz wiele wotów w postaci kielichów mszalnych, paten, srebrnych ampułek oraz trybularzy. Jednakże zaznaczyć trzeba, że wielu tych, którzy otrzymywali łaski, nie zostawiało żadnych wotów, bo byli biedni i nie było ich na to stać. Wielu też



## Św. Jan Paweł II

### Homilia podczas Mszy św. we Włocławku – Kruszynie 7 czerwca 1991 r.

dokończenie ze str. 5 

Tak, oczywiście, Europa to są także dzieje wielkich kryzysów, dzieje kryzysu europejskiego, który ma wiele korzeni, który trwa i rozwija się, i w naszych czasach ma także swój dalszy ciąg, w tym stuleciu niestety tragiczny dalszy ciąg. To przecież w tym stuleciu stworzono światopogląd, w imię którego człowiek może odbierać życie drugiemu człowiekowi dlatego, że jest innej rasy, ponieważ należy do takiej grupy etnicznej, ponieważ jest Żydem, ponieważ jest Cyganem, ponieważ jest Polakiem. Rasa panów i rasa niewolników. A potem znowu mit klasy. To wszystko jest także dziedzictwo europejskie, ale z tego się mamy wyzwalać! Europa potrzebuje odkupienia!

Uroczystość Serca Bożego jest uroczystością odkupienia Europy, odkupienia świata, odkupienia Europy dla świata. Świat potrzebuje Europy odkupionej.

Moi Drodzy, darujcie te słowa gorące, może to dlatego, że dzień jest trochę chłodny, ale jest też *genius loci*, jest to miejsce, jest to przedziwne miejsce. Może nie tak bardzo znane na świecie, w Europie, nie tak bardzo znane – Włocławek – które nosi w sobie ten przedziwny zapis w naszym stuleciu, który jest jak gdyby odpowiedzią na tamten zapis całej cywilizacji nienawiści, śmierci, całej cywilizacji śmierci. Zapis cywilizacji życia, życia przez śmierć, tak jak Chrystus, tak jak Serce Boże. Jego ostatnim jakby świadkiem, świadkiem tego zapisu jest właśnie ksiądz Jerzy. Nie wolno go traktować – niech Bóg broni, nie myślę, że ktokolwiek to tak widzi albo próbuje – nie wolno go traktować tylko o tyle, o ile służył pewnej

sprawie w porządku politycznym, chociaż była to sprawa do głębi etyczna. Trzeba go widzieć i czytać w całej prawdzie jego życia. Trzeba go czytać od strony tego wewnętrznego człowieka, o którego prosi Apostoł w *Liście do Efezjan*. Tylko ten właśnie człowiek wewnętrzny mógł być świadkiem, takim świadkiem naszych trudnych czasów, naszego ostatniego dziesięciolecia, jakim był.

Wraz z wszystkimi powtarzam ostatni *passus*, wraz z wszystkimi, którzy przeszli przez tę nadwiślańską ziemię, wraz z księdzem Jerzym, zginam moje kolana przed Ojcem: proszę o „wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego”, błagam o „wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego” dla wszystkich synów i córek tej ziemi, mojej Ojczyzny, teraz, u progu czasów, które nadeszły i które idą!

[Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II dokonał zawierzenia diecezji Najświętszemu Sercu Jezusa.]

W dniu, w którym Kościół wskazuje nam miłość objawioną w znaku przebitego boku Pana naszego Jezusa Chrystusa, rozpiętego na krzyżu, z którego wypłynęła krew i woda, w obecności biskupów, kapłanów i diakonów oraz zebranych tutaj wiernych, poświęcam diecezję włocławską wraz z całą powierzoną mi owczarnią Najświętszemu Sercu Jezusowemu, aby na zawsze pozostała „wybrany plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym” (1 P 2,9).

Dziękując Tobie, Panie Jezu Chryste, za to, że „objawiłeś nam imię Ojca” (por. J 17,26) i że za nas „wydałeś się w Ofierze” (por. J 17,19), przyrzekamy Ci bezgraniczną wierność i prosimy o Twą łaskę, abyśmy nadal mogli służyć Tobie w tym samym duchu i z tą samą gorliwością, jak nasi ojcowie.

Przez wstawiennictwo Tej, która stała pod Krzyżem, Dziewicy Maryi, i przed Krzyżem, na którym Ty, o Jezu Chryste, darowałeś nam skarby swojego otwartego Serca, prosimy z całej głębi naszego istnienia: „Jezu cichy i pokornego serca, uczyn serca nasze według serca Twego”. Amen.

wiernych nie zgłaszało zakonnikom cudownych interwencji za wstawiennictwem Władysława.

**Jak Ojciec wspominał, Władysław został zaliczony w poczet błogosławionych w 1750 r. Czy są plany, a jeśli tak, to na jakim etapie, jego kanonizacji?**

Starania bernardynów o kanonizację bł. Władysława w drugiej połowie XVIII i w XIX wieku nie przyniosły spodziewanego rezultatu, ale przyczyniły się do rozwoju jego kultu w narodzie polskim. Usprawiedliwienia takiego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w uwarunkowaniach politycznych okresu niewoli narodowej. Zaborca rosyjski konsekwentnie ograniczał wolność religijną Polaków, a po klęsce powstania styczniowego, w odwet za aktywne w nim uczestnictwo bernardynów, drastycznie ograniczył liczbę wspólnot bernardyńskich. Taki los spotkał również klasztor warszawski. W nocy z 15 na 16 listopada 1864 r. zakonników wywieziono do klasztoru w Kole. W Warszawie pozostał tylko jeden zakonnik – o. Dionizy Czaczkowski, który do 1875 r. opiekował się kościołem.

W związku z przygotowaniem do milenium chrześcijaństwa w Polsce w 1963 r. ks. kard. Stefan Wyszyński rzucił myśl podjęcia starań o kanonizację bł. Władysława z Gielniowa. W oparciu o instrukcję Kongregacji Obrzędów Prymas, jako metropolita warszawski, dekretem z 6 lipca 1964 r., powołał komisję historyczną, której zadaniem jest zebrać wszystkie potrzebne materiały historyczne dotyczące bł. Władysława i przygotować odpowiednie opracowania. Prace nie zostały ukończone. Wiadomo, że w Krakowie sprawą od lat zajmuje się o. dr hab. Wiesław Murawiec i prace powoli zacierają ku końcowi. Wspomnieć trzeba, iż o. Wiesław Murawiec wcześniej opracował dokumentację do kanonizacji św. Jana z Dukli, św. Szymona z Lipnicy i beatyfikacji Anastazego Jakuba Pankiewicza.

Trzeba mieć nadzieję i gorliwie się modlić, abyśmy doczekali kanonizacji bł. Władysława z Gielniowa.

Rozmawiał Kajetan Rajski

<http://www.pch24.pl/bl--wladyslaw-przepelniony-miloscia-do-boga,17968,i.html#ixzz5yf3hls6l>



\* Przyczółek nienajstarszych Czytelników \*

# Otwieram drzwi

## Taternicy Kamfala - historie prawdziwe

**S**pacer po szlakach rozpoczęliśmy już w Warszawie, w oczekiwaniu na nasz autobus późnym, niedzielnym wieczorem. Podróż przeminęła bardzo sprawnie, chociaż **nie bez ciekawych przygód**. Kilkoro uczestników wyjazdu toczyło zacięty bój w celu pozyskania wody z kranu w turystycznej toalecie. Po kilku kolejnych upomnieniach ze strony opiekunów podróż stała się bardzo spokojna – przyszedł czas na sen.

Poniedziałek rozpoczęliśmy **nadrabiając stracone godziny snu**. Po zakwaterowaniu w Tatrzańkiej Przystani i wspólnym śniadaniu wyruszyliśmy na **Gu-balówkę**. Pierwszy szczyt okazał się być jedynie rozgrzewką przed prawdziwymi wrażeniami. Nikt nie pękał, mimo doskwierającego nam upału. Po wejściu na szczyt wspólnie spędziliśmy czas przeznaczony na zebranie sił przed zejściem, po którym przespacerowaliśmy się Krupówkami. Nie zabrakło także czasu na ciepły posiłek – w końcu to profesjonalna kolonia.

We wtorek po wspólnej modlitwie i śniadaniu wyruszyliśmy do **Doliny Kościeliskiej**, która poprowadziła nas nad Smreczyński Staw. Nie zabrakło masy anegdot, ciekawych opowieści oraz czerpania, ile się da, z pięknych widoków i świeżego powietrza. Powietrze może i było świeże, **jednak im wyżej, tym tlenu mniej, nawet gdy jest przepięknie** (nasz ksiądz ciągle powtarzał: *pięknie jest!*). Ten dzień był nieco bardziej intensywny, ale równie radosny co poprzedni. Do tego też widoki! **Ulala!**

Wracając stamtąd wpadliśmy na pomysł wejścia na **Polanę na stołach**. Po odpoczynku na polanie zeszliśmy na dół i szliśmy doliną do taksówek, które już na nas czekały. Jak dojechaliśmy do hotelu, odpoczęliśmy, umyliśmy się i odprawiliśmy Eucharystię. Na koniec zjedliśmy wyczekiwany obiad.

Środa zapowiadana była dniem dla prawdziwych kozaków – wyruszyliśmy do **Doliny Pięciu Stawów**. Jest to ukochany szlak naszych opiekunów, stąd nie zabrakło nikomu chęci do dalszego wędrowania. I tak szliśmy, mijaliśmy kolejne piękne wzgórza i stawy. Szliśmy, szliśmy i tak minął niemal cały dzień. W schronisku spędziliśmy więcej czasu niż planowaliśmy. Nie zabrakło wspaniałych rozmów oraz zupy pomidorowej. I to katolickiej zupy pomidorowej. Intensywny dzień został zwieńczony intensywnym posiłkiem. Górskie jedzenie smakuje lepiej niż niejeden słoik!

W czwartek czekał nas wyjątkowy dzień, ponieważ świętowaliśmy 18. Urodziny jednego z taterników, Filipa. Ten dzień był łatwiejszy niż inne, ponieważ pojechaliśmy na **Termy Chochołów**. Spędziliśmy tam trzy godziny, dobrze się bawiąc. Później pojechaliśmy na Krupówki, gdzie zjedliśmy obiad. Po obiedzie wróciliśmy do domu. Ale to nie był koniec naszego dnia. Wieczorem poszliśmy na Nosal, żeby podziwiać zachód słońca. Po powrocie daliśmy Filipowi prezenty i zjedliśmy urodzinowy tort.

Piątek, a więc weekendu początek, rozpoczął się jak każdy inny dzień. Reszta dnia była jednak nieco niezwykła. Po wspólnym śniadaniu wyruszyliśmy w kierunku **Doliny Strążyskiej**. Wędrówka pozwoliła nam poznać się jeszcze lepiej oraz spędzić czas przy naprawdę relaksujących widokach.

Szczyt **Sarniej Skalki** był w tym roku zdecydowanie innym przeżyciem, niż te w latach ubiegłych – **wreszcie nie było mgły**. Piękna panorama Zakopanego, pięknie spędzony czas oraz piękne zdjęcie kierownika naszej wycieczki, które każdy może podziwiać w internecie. A kto wie, może po wcześniejszej prośbie i w zakrystii znajdzie się podobny portret!

Zejscie z Sarniej Skalki było również miejscem **Mszy świętej na szlaku**, która przyciągnęła dość duże zainteresowanie innych taterników. Po powrocie oraz ogromnym obiedzie w ogromnej restauracji zintegrowaliśmy się jeszcze bardziej przy wspólnie spędzonym wieczorze.



Sobota była bardzo intensywnym dniem. Spędziliśmy go jednak, jako **DUŻA RODZINA**. Wspólne udało nam się przejść **Dolinę Chochołowską**, by zatrzymać się na chwilę w schronisku.





Nie zabrakło ciepłej zupy ani **fenomenalnej czekolady**. Nadszedł jednak czas na wejście na szczyty, których nawet sam ksiądz Kamil odważył się obawiać – **Grześ i Rakoń**. Wejście, choć długie, obyło się bez większych komplikacji. Byliśmy zmęczeni i zadowoleni. Cały dzień na szlaku został wynagrodzony podczas obiadokolacji, gdzie mogliśmy wysłuchać granej na żywo muzyki ludowej.

Niedziela to z pewnością „**najluźniejszy dzień**” podczas naszego wyjazdu. Nie dla każdego był to jednak spokojny poranek – zaspani do ostatnich chwil sprząтали swoje pokoje oraz ściskali swoje przepakowane walizki. Po porannej modlitwie i śniadaniu uczestnicy wyjazdu zostali uraczeni przez opiekunkę, Klaudię, **słodką niespodzianką**. W naszym planie dnia nie zabrakło oczywiście Eucharystii w Kościele św. Rodziny w Zakopanem. Po Mszy nadszedł czas na zakupienie ostatnich pamiątek oraz ostatni spacer Krupówkami. Hitem okazały się **okulary pozwalające na czytanie**, bądź korzystanie z telefonu **bez konieczności opuszczania głowy**. Chyba każdy zgodził się, że były naprawdę pożyteczne.

Po powrocie do **Tatrzańskiej Przystani** nadszedł czas podsumowań. Podczas wspólnego grillowania (w dość egzotycznym klimacie, przy bardzo orientalnych smakach) mogliśmy podzielić się tym, z czego jesteśmy dumni, porozmawiać o tym, co nam się naprawdę podobało. Nie zabrakło także tatrzańskich podziękowań dla naszych opiekunów.

Nadszedł czas na pożegnanie z Zakopanem. Mile spędzone chwile podczas oczekiwania na autobus zrekompensowały żal rozstawania się z tymi pięknymi miejscami.

(ps. Pragniemy zauważyć, że to niebardzo śmieszne, kiedy ksiądz dzwoni do każdego po kolei w autobusie w celu pobudki ☺)

Anatol Dziarski & Filip Grzędowski



Renata Karwacka

## Alek i bernardyni

# Braciszek



**M**ijały wakacje, podczas których Alek chętnie pomagał babci i dziadkowi na ich działce. Razem z dziadkiem malowali płot i wymienili kilka spróchniałych desek w ogrodzeniu. Dla babci Alek codziennie ciął drobne patyczki, żeby mogła łatwo rozpaść ogień pod kuchnią. Wieczorami podlewał warzywa i kwiaty wodą, którą czerpał ze studni. A przed snem dużo czytał. Alek uwielbiał czytać książki. Babcia z dziadkiem żartowali, że Alek je po prostu „połyka”.

Kiedy chłopcu skończyły się lektury, które zabrał ze sobą z domu, dziadek przyniósł mu książki, które sam, jako młody chłopak, lubił czytać. A była to „Trylogia” Henryka Sienkiewicza i „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. O ile „Trylogia” wciągnęła Alka bez reszty, o tyle „Pan Tadeusz” okazał się lekturą nieco trudniejszą. Chłopiec nie był przyzwyczajony do czytania opowiadań napisanych wierszem. Ale po pewnym czasie Alka zaintrygowała postać tajemniczego Bernardyna, Księdza Robaka.

– Dziadku – zapytał chłopiec przy obiedzie, który babcia podała na zacienionej werandzie – kim są bernardyni?

Dziadek nałożył sobie na talerz porcję pysznej pachnącej zupy kalafiorowej z koperkiem i spojrzał na wnuczka.

– Bernardyni to zakon, który został założony przez św. Franciszka – powiedział.

– Tego, który założył zakon franciszkanów? To święty Franciszek założył dwa zakony – franciszkanów i bernardynów? – zdziwił się chłopiec.

– Nie, Alku – wyjaśniał cierpliwie dziadek – święty Franciszek z Asyżu założył Zakon Braci Mniejszych. W wyniku rozwoju zakonu, który trwał przez wiele wieków oraz przez jego wewnętrzne podziały, Zakon Braci Mniejszych ma kilka nazw – franciszkanie, bernardyni, kapucyni, reformaci.

– Aż tyle? – nie mógł się nadziwić wnuczek – i wszystkie nadal istnieją?

– Tak – odpowiedział dziadek – obecnie zakon założony przez świętego Franciszka podzielony jest na trzy wielkie gałęzie – franciszkanów, bernardynów i kapucynów. Każda z tych gałęzi ma osobny zarząd i inną działalność, ale tego samego najwyższego przełożonego, którym jest Generał zakonu w całym świecie. Mam tu gdzieś książkę, z której wyczytasz historię Zakonu Braci Mniejszych. Znajdziemy ją po obiedzie, dobrze?

– Super, dziadku! – odpowiedział chłopiec, z apetytem zjadając drugą porcję pysznej zupy.

Dziadek długo szukał na strychu książki, o której opowiadał wnukowi podczas obiadu. Przy okazji poszukiwań w jednej ze skrzyń stojących niedaleko komina

dziadek znalazł stary hamak. Obaj z wnuczkiem postanowili więc, że na razie odłożą poszukiwanie książki, a zajmą się zawieszeniem hamaka.

Kiedy babcia zobaczyła zakurzony materiał, kategorycznie kazała go wytrześć, a nawet zaczęła myśleć o praniu. Alek, który już oczyma wyobraźni widział siebie huśtającego się na hamaku, nie chciał odkładać w czasie tych marzeń i powiedział, że obiecuje go solidnie wytrześć. Faktycznie, chłopiec zrobił to bardzo dokładnie, kurz podczas uderzeń trzepaczką przestał się unosić, więc hamak został zawieszony pomiędzy dwiema akacjami, w pobliżu jeżynowego zakątka. Chłopiec położył się na nim wygodnie, otworzył książkę i kontynuował lekturę „Pana Tadeusza”. Chcąc sobie wyobrazić jedną z przeczytanych scen, przymknął oczy i ... zasnął.

– Alek! Alku! – z drzemki wyrwał chłopca głos dziadka – znalazłem książkę!

Alek gwałtownie wstał z hamaka, spadając przy tym na ziemię tak, jakby oddawał drzewom pokłon. Babcia i dziadek na ten widok serdecznie się roześmiali.

Dziadek wręczył Alkowi książkę i powiedział –



Ksiądz Robak nie jest jedynym bernardynem, którego już znasz.

– Tak? – zdziwił się Alek – nie pamiętam, żebym czytał o innym Bracie z Zakonu Franciszkanów. W żadnej z książek nie występował taki bohater.



– A kim był błogosławiony Władysław z Gielniowa?  
– spytał dziadek.

– Był bernardynem? Naprawdę? – zdziwił się Alek.

– Tak, przeczytasz o nim w tej książce – odpowiedział dziadek – ale już nie na hamaku. Zmierzcha się, oczy popsujesz. Chodź, babcia zrobiła kompot ze śliwek, napijemy się.

– Koniecznie! – zawołał chłopiec. Uwielbiał wszystko, co przygotowywała w kuchni babcia. Mama Alka dużo pracowała i w kuchni przyrządzała na zmianę z tatą szybkie dania. Były smaczne, ale nie tak pyszne jak te u babci.

Po kolacji Alek otworzył książkę o historii Zakonu Braci Mniejszych. Znalazł rozdział, w którym była mowa o patronie jego parafii, błogosławionym Władysławie z Gielniowa. Chłopiec dowiedział się, że Władysław zasłynął jako wspaniały kaznodzieja, którego przychodziły słuchać tłumy ludzi. Podczas jednego z kazań poświęconych Męce Pana Jezusa, błogosławiony Władysław uniósł się nad amboną na oczach zgromadzonych w kościele wiernych.

Kiedy rano Alek wszedł do kuchni zastał tam krzątającą się babcię. Babcia Kazia zawsze o poranku śpiewała Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

*Przybądź na miłościwa Pani, ku pomocy,  
A wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy...*

– Babciu, a wiesz, że Godzinki śpiewasz dzięki błogosławionemu Władysławowi? – zapytał Alek babcię przy śniadaniu.

– Tak, kochanie, wiem. Władysław przetłumaczył tekst *Godzinek* z łaciny na język polski – odpowiedziała babcia. – A czy ty wiesz, że Władysław sam był autorem wielu wierszy? Kiedyś uczyłam się na pamięć wiersza o historii narodzenia Pana Jezusa. Ma on tytuł... Czekać, czekać... Zaraz sobie przypomnę... O wiem – „Augustus, kiedy królował”.

– A pamiętasz, babciu, chociaż kawałek tego wiersza? – zapytał wnuczek.

Babcia zatrzymała się przy kuchennym stole i zaczęła mówić powoli, jakby każde słowo wydobywała z pamięci:

*„Augustus kiedy królował,  
Wszystkiemu światu panował;  
Świat wszystkim popisać kazał  
A czynsz od każdej głowy brał.*

*Betleem, miasto niewielkie,  
Miało goście tedy mnogie;  
Tamo Jozef z swoją oblubienicą  
Poszedł z Maryją brzemienną.”*

– O, słyszę, że recytujesz błogosławionego Władysława! – powiedział dziadek wchodząc do kuchni – A pamiętasz te jasełka, które wystawialiśmy ponad 30 lat temu? Deklamowaliśmy wiersz Władysława, przebrani za aniołów. A twój tata, Alku, grał rolę Pana Jezusa!



– O, jak on wtedy płakał, pamiętasz, Piotrek? – uśmiechnęła się do wspomnień babcia – krzyczał tak, że nas zagłuszał!

– To prawda, wtedy Irenka, która była Maryją i najpiękniej z nas wszystkich śpiewała, zanuciła swoim anielskim głosem „*Lulajże Jezuniu*” i Janek się uciszył. Ale dopiero jak mu dałaś butelkę z mlekiem, to się całkiem uspokoił – roześmiał się dziadek.

– Rzeczywiście – śmiała się już w głos babcia – wyglądało to zabawnie, kiedy ja jako Anioł wzięłam z rąk Irenki – Maryi małego Janka i zaczęłam go karmić mlekiem z butelki. Wtedy Staszek w przebraniu pasterza piskliwie zanucił: „*Tam ci zawse służyły, służyły pseślicne Janioły*”, a cała widownia gruchnęła śmiechem.

Babcia i dziadek śmiali się głośno, a Alek przyglądał się im rozbawiony. Nie słyszał wcześniej tej historii o jasełkach i bardzo mu się ona spodobała.

– Może w tym roku my wystawimy Jasełka z klasą i wykorzystamy utwory napisane przez błogosławionego Władysława? – głośno zastanawiał się Alek.

– Tylko pamiętaj o tym, żeby małym Panem Jezusem była raczej lalka, bo w przeciwnym razie niespodzianki gwarantowane – powiedział wciąż roześmiany dziadek.



## Aby język giętki Powiedział wszystko, co pomyśli głowa

**P**atron naszej parafii, bł. Władysław z Gielniowa, był pierwszym, znanym z imienia, średniowiecznym poetą piszącym w języku narodowym. Był jednym z pierwszych, którzy wprowadzali język polski do liturgii w naszym Kościele. Niech ten fakt będzie powodem do naszych refleksji nad trudnościami naszego języka, z którymi spotykamy się na co dzień.

Juliusz Słowacki w „Beniowskim” zawarł niezwykle ważną myśl dotyczącą języka – służy on przede wszystkim do komunikacji międzyludzkiej, ale jest i narzędziem naszego myślenia. Mówimy tak, jak myślimy. Stąd proponujemy refleksje nad językiem i pragniemy zachęcić do udziału w nich naszych czytelników – prosimy o zgłaszanie ewentualnych pytań dotyczących problemów językowych czy też własnych opinii na ten temat.

### Jeszcze raz o odmianie nazwisk...

Tytuł może nie jest precyzyjny, bo odmiana nazwisk jest tak szerokim tematem, że chyba nie są to ostatnie rozważania z nim związane.

Dzisiaj zajmę się dużą grupą nazwisk zakończonych na głoskę – o. Ogólna zasada ich odmiany jest taka, że jeśli końcowe „o” jest poprzedzone spółgłoską twardą (a tak jest najczęściej), odmieniają się one tak jak rzeczowniki w rodzaju żeńskim. Nikt z nas nie ma przecież żadnych wahań, odmieniając nazwisko *Moniuszko* czy *Kościuszko* – mówimy *Moniuszki*, *Moniuszką* (jak *matki*, *matką*), *Kościuszkę*, *Kościuszcze*. Nazwiska te znamy od dziecka i odmieniamy je bez wahania. Popatrzmy natomiast, co się dzieje, jeśli nie jesteśmy tak oswojeni z danym nazwiskiem. Większość dziennikarzy czy komentatorów nie radzi sobie z nazwiskiem obcego ministra sprawiedliwości i pozostawia je w formie nieodmiennej – stąd słyszymy często „o wypowiedzi *Zbigniewa Ziobro*”. A przecież nigdy chyba nie mówilibyśmy „o *Halce Stanisława Moniuszko*” – ten brak odmiany bardzo by raził polskie ucho. I podobnie jest z nazwiskiem ministra – po polsku mówimy tylko i wyłącznie *Zbigniewa Ziobry* i o *Zbigniewie Ziobrze* (tak jak o *Moniuszce*).

Kłopotliwe mogą być nazwiska identyczne z rzeczownikami pospolitymi – np. *Lato*, *Sito*. Otóż ich odmiana nie będzie zbieżna z odmianą tych rzeczowników, ale zgoda z odmianą nazwisk typu *Matejko*, *Kołodko*: *Laty* (nie *lata*), *Latą* (nie *latem*), *Lacie* (nie – *lecie*). Obecnie nie sprawia nam to najmniejszej trudności, gdyż wiele słyszeliśmy o tym świetnym piłkarzu – stąd dziennikarze wiedzieli, jak o nim mówić (podobnie jak niegdyś

o *Januszu Sidle*). Natomiast dość często możemy usłyszeć o prof. Grzegorzu *Kołodko* – **nie!** Poprawnie tylko i wyłącznie mówimy o prof. *Kołodce* (tak jak o *Matejce* i *Moniuszce*).

Na zakończenie wspomnę o rzadkich nazwiskach – np. *Jajko* i *Żółtko*. Otóż odmieniają się one tak samo jak omówione wyżej – a więc nie ma pana *Jajki* (jak *Matejki*) czy rozmawiałem z panem *Żółtką* (jak *Moniuszką*). Wydaje się to dziwne, bo rzadko mamy z nimi do czynienia. Przy okazji zajrzałam do internetu – nazwisko *Jajko* nosi w Polsce 948 osób, a *Żółtko* – 120 osób.

I jeszcze jedno – wszystkie te rozważania odnoszą się do nazwisk, w których – o- występuje po spółgłosce twardej (zaznaczyłam to na początku). Jeśli poprzedzać je będzie spółgłoska miękka, wówczas nazwisko odmienia się wg deklinacji męskiej – *Puzio*, *Puzia*, z *Puziem* (tak jak *dziadunio*, *dziadunia*, z *dziaduniem*).

Halina Siwińska  
Zapraszam do zadawania pytań.  
Mail: h.siwinska@onet.pl

## KRZYŻ I DZIECKO

1

– Ojcie mój! Twa łódź  
Wprost na most płynie –  
Maszt uderzy!...wróc...  
Lub wszystko zginie.

2

Patrz! Jaki tam krzyż,  
Krzyż niebezpieczny –  
Maszt się niesie w z-wyż,  
Most mu poprzeczny –

3

– Synku! Trwogi zбайдź;  
To znak – zbawienia;  
Płyńmy! Bądź co bądź –  
Patrz, jak? Się zmienia...

\*

Oto – wszere i w z-wyż  
Wszystko toż samo.

\*

– Gdzie się podział k r z y ż ?

\*

– Stał się nam bramą.

1866

Cyprian Kamil Norwid



Ks. Stanisław Tworkowski „Jacek”

## Pan Jezus ze Świętojańskiej katedry

**W**ędrowki po Starym Mieście często kończą na gruzach Świętojańskiej Katedry. Tyle myśli i serca zostawiłem w jasnym, gotyckim wnętrzu.

*Te Deum laudamus...* „*Wolnego ludu śpiew*”<sup>1</sup> po latach wiekowej niewoli. Konsekracja Achillesa Rattiego, przyjaciele Polski, późniejszego Piusa XI... Pierwszy Sejm, pierwsza Konstytucja<sup>2</sup>. Wreszcie osobiste przeżycie – łaska otrzymanych w Katedrze święceń kapłańskich. Pamiętam ten dzień najpiękniejszy i najradośniejszy w moim życiu, choć nie pozbawiony smutku, otrzymałem bowiem święcenia 23 maja 1926 roku, w niewiele dni po zamachu majowym i walkach bratobójczych, jakże bolesnych dla każdego polskiego serca.

Przeżycia te często wiązały się ze wspomnieniami trumien.

Dlaczego człowiek lęka się trumien? Przecież są one nieodzownym ogniwem w łańcuchu życia. Tylko zło, osty i kąkole, przeznaczone są na spalenie. Prawdziwe wartości ducha, wszystko to, co rodzi się z wiary i miłości, zwycięża śmierć i trwa poza grobem. Dlatego moje wspomnienia o trumnach ożywia wielka nadzieja. W szczególniejszy sposób zapamiętałem jedną z nich. Kryła w sobie prochy Nieznanego Żołnierza wydobyte z bezimiennej mogiły. Wieziono je uroczyście do Warszawy. Jako kleryk, a były żołnierz, wraz z kolegami zostałem wyznaczony na ich przyjęcie. Czekaliśmy na Dworcu Głównym, który znajdował się wówczas na rogu ul. Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Był wczesny listopadowy poranek. Świtało. Wojsko. Tłumy ludzi. Głęboka modlitewna cisza. Wzruszenie. Pamiętam moment, kiedy z oddali wyłoniło się olbrzymie, uwite z białych chryzantem, godło Polski. Umieszczone na przodzie lokomotywy, przesłaniało ją całkowicie. Patrząc na sunący powoli pociąg, odnaliśmy wrażenie, że to prawdziwy Orzeł Biały – dumny znak naszej Ojczyzny, niesie na skrzydłach święte szczątki bohaterów<sup>3</sup>.

W Katedrze uroczyste *Castrum doloris*<sup>4</sup>. Obok trumny biskupi i cztery wybrane matki w żałobie. Trumnę spowijał znak chwały – amaranty ze srebrnymi orłami.

Ksiądz Szlagowski<sup>5</sup> na ambonie. Tysiące bijących, wzruszonych serc. W ciszy padają natchnione słowa:

– Żołnierzu! Powiedz nam swoje imię!

Później przeżywałem jeszcze inne trumny. Sienkiewicza<sup>6</sup>, Reymonta<sup>7</sup>, Słowackiego<sup>8</sup> i wreszcie trumnę Dmowskiego<sup>9</sup>, nad którą pochyliły się setki sztandarów. Aż przyszedł wrzesień. Królewska Katedra stała się celem ataków wroga. Barbarzyńcy za wszelką cenę chcieli zniszczyć przybytek Bożej i naszej polskiej chwały.

\* \* \*

Każda z naszych katedr posiada jakąś relikwię. Katedra Wawelska prochy królów, Gnieźnieńska – św. Wojciecha. W Katedrze Warszawskiej przechowywały się dwie świętości.

Jedną z nich była trumienka z ziemią zebraną ze wszystkich pobożowisk, na których walczyli i umierali Polacy w czasie I wojny światowej. Była to niewielka, kryształowa szkatułka, uwieńczona orłem w koronie. Stała na marmurowej kolumnie, na której widniała liczba 600.000, tylu bowiem żołnierzy poległo wówczas za Ojczyznę.

Co się stało z relikwiarzem?

Wybuchy bomb i goliatów, które miażdżyły Katedrę i jej obrońców, zapewne starły w proch święte relikwie<sup>10</sup>.

Spotkałem kiedyś w gruzach Katedry biednie ubraną kobietę. Szukała czegoś. Zapytałem ją słowami Chrystusa Zmartwychwstałego, skierowanymi do Marii Magdaleny, płaczącej przy Jego pustym grobie: „*Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?*”

– Szukam swego dziecka – odpowiedziała. Podobno ciało jego leży pod tymi gruzami... Tak mówił kolega syna. Obydwaj byli w AK i walczyli w Katedrze. Mój syn zginął.

Kobieta płacze.

Nie płacz, biedna matko, stojąca na jednym ze wzgórz polskiej Golgoty. Twój syn wierzył i kochał, więc żyje.

Innym razem – było to któregoś październikowego popołudnia – zobaczyłem wśród ruin młodą kobietę, nachyloną nad mogiłą. Narzeczona? Chyba nie. Może żona? Spotykaliśmy przecież kobiety, których miłość szła poza grób.

Podszedłem bliżej. Kobieta stroiła mogiłę zielenią. Pewnie siostra. Na tabliczce umieszczonej na krzyżu był napis:

*RÓŻYC WACŁAW*

*Ps. „Mściciel” z baonu „Wigry”*

*zginął śmiercią bohaterską*

*dnia 11 sierpnia 1944 roku*


Miałam trzech braci – powiedziała dziewczyna. – Jednego Niemcy wywieźli z łapanki i ślad po nim zaginął. Pozostali dwaj byli w konspiracji i należeli do baonu „Wigry”. Jeden poległ w ostatnich dniach sierpnia na Brzozowej. Drugi w czasie walk o Katedrę. Sama go pochowałam. Pamiętam, był silny obstrzał. Z okien kościoła buchał ogień. Bogu dziękuję, że choć mi ta mogiła została.

Mój ty nieznanomy bracie, „Mścicielu”! Bóg już upomniał się o twoją krzywdę. Dał ci w niebie jasność i pokój, a na ziemi dobrą siostrę, która będzie pamiętała o tobie. Przypomniała mi się Marychna z noweli Małaczewskiego i słowa pisarza: „Wiele jest różnych miłości na ziemi, lecz która z nich przewyższy miłość brata i siostry? Mierzyć ją wolno jedynie miarą własną. Ona jest szczytem ludzkich miłości. Wyższe ponad nią jest tylko ubóstwienie anielskie... Gdy się ziści na ziemi Królestwo Boże, wszyscy ludzie będą się kochać taką miłością”<sup>11</sup>.

Bądź spokojna siostrzo! Z ofiary twego brata, z miłości i wiary chłopców, którzy tutaj oddali życie, na pewno powstanie nowa Katedra, będzie nią gotyk odrodzonej polskiej duszy.

\* \* \*

Drugą świętością Katedry był Cudowny Pan Jezus z Fary. Arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej. Przywieziony w 1539 roku, za czasów Zygmunta Starego z Norymbergi, był przedmiotem kultu, związanej z miastem i dzielił dół i niedolę ludu.

dokończenie na str. 18 

## Ks. Stanisław Tworkowski „Jacek” Pan Jezus ze Świętojańskiej katedry

dokończenie ze str. 18 

We wrześniu roku 1939, kiedy arcybiskup Gall<sup>12</sup> wyświęcał w Katedrze w czasie nalotu młodych kapłanów, Cudowny Pan Jezus błogosławił im na czekające ich trudy i walkę.

„Sprawując tajemnicę śmierci Pańskiej, starajcie się umorzyć w sobie wszystkie wady i namiętności ciała. Niech jaśniej w waszym życiu sprawiedliwość, stałość, miłosierdzie i męstwo... Bądźcie nieskazitelni... i starajcie się osiągnąć doskonałość na miarę pełni dojrzałości Chrystusowej”<sup>13</sup>, powtarzali młodzi ludzie za biskupem słowa kapłańskich zobowiązań przy akompaniamencie huku bomb spadających na płonącą Katedrę, brzęku tłuczonych witraży, łoskotu walącego się sklepienia.

Działo się to równo w czterysta lat od chwili, kiedy Cudowny Pan Jezus opuszczał Niemcy. Szalała tam reformacja i również, choć z innych względów, niszczone kościoły i ołtarze. U nas wtedy był spokój, a prawa dawnej Rzeczypospolitej strzegły wolności sumień.

Wokół cudownego wizerunku powstało dużo legend. Jedna z nich, nieco romantyczna, mówiła o włosach na głowie Zbawiciela. Otóż w epoce gotyku, w niektórych warsztatach snycerskich, głównie w Niemczech, przyklejano do głów rzeźbionych postaci prawdziwe włosy, coś w rodzaju peruki. Według legendy włosy na głowie Cudownego Pana Jezusa miały rzeczywiście rosnać, tak, że trzeba było je od czasu do czasu przycinać. Czyniła to zawsze niewinna zakonnica. Przestały rosnać, kiedy dotknęła ich ręka grzesznej kobiety.

Wśród legend są jednak i prawdziwe opowieści. Jedną z nich o tym, jak Pan Jezus dzielił losy rannych żołnierzy, podaje kapelan któregoś z oddziałów walczących na Starówce.

Mów, księżo kapelanie!

– Na nasz nieszczęsny plac boju nieustannie pikują bombowce. Najpierw ponure brzęczenie... Później denerwujący skowyt spadającej maszyny, świst bomby i w powietrze wystrzela olbrzymi kłęb czarnego dymu. W górę lecą ściany, belki, kamienie i strzępy ludzkich ciał. Nie ma wody i udzie w piwnicach puchną z głodu. Jesteśmy u kresu sił. W nocy jest nieco spokojniej. Trwa wprawdzie ogień artylerii, ale to drobiazg wobec tonowych bomb, „szaf, „ryczących krów”, którymi Niemcy zasypują nas za dnia. Toteż w nocy trwa gorączkowa praca: umacnianie barykad, przesuwanie oddziałów, odkopywanie przysypanych ludzi. W piwnicach opatrujemy rannych, kapelani spowiadają żołnierzy i ludność, która już tylko w Bogu widzi ratunek.

Tej nocy przeżyłem wstrząsającą chwilę. Spowiadałem w lochu rannych żołnierzy. Od szeregu dni nie mieliśmy światła. Trudno wyobrazić sobie, jakich uczuć doznaje człowiek w dusznej piwnicy, kiedy z ciemności dochodzą jęki,



Cudowny Krzyż w kaplicy Baryczków

rzężenia i rozpaczliwe błagania o ratunek. Czasem rozjaśnia ciemności nikły płomień świecy. To lekarz nachylony nad rannym dokonuje koniecznej operacji.

Ale i to światło gaśnie. Brak tlenu.

W kącie piwnicy, gdzie spowiadam, panuje nieprzenikniona ciemność. Z trudem przesuвам się między rannymi. Jest ich bardzo dużo. Leżą ściśnięci obok siebie i stanowią jedno męczeńskie ciało, pokryte wspólną raną, zrosnięte wspólnym cierpieniem: ciało, które się odzywa jękiem, skargą i szepcieniem błagalnej modlitwy. Straszne są noce w powstańczych szpitalach, bez światła, wody, lekarstw i chleba.

Dotykam rąk, nachylam się nad biednymi głowami, słucham zgorączkowanych szepcowań i rozgrzeszam: „Niech się zmiłuje nad wami Wszechmogący Bóg...” Jestem nieludzko zmęczony i ogarniają mnie sny na jawie, pełne niesamowitych obrazów. Ale już loch się kończy. Wszyscy wyspowiadani. Pozostał tylko jeden żołnierz. Nachylam się nad nim.

– Czy chcesz się spowiadać?

Nie odpowiedział. Rozumiem. Skończyła się jego męka. Śmierć jest jedynym wyzwoleniem z tych piekieł. Przesuwam ręką wzdłuż ciała. Jest zimne i nagie. Nie żyje. Trzeba ciało stąd zabrać. Tylko dłaczego zwłoki są stwardniałe na kamień.

– Może macie zapalki?

Po chwili błysnęło światełko. Klęcząc spoglądałam na zmarłego.



O Boże! Przede mną, okryty żołnierskim płaszczem, leży cudowny Pan Jezus z Katedry św. Jana! Poznają twarz pełną męczeńskiego wyrazu, skrzywione w bolesnej agonii usta i przymknięte powieki. Cudowny Pan Jezus z długimi włosami. Leży pośród swoich żołnierzy. Wyniesiony z płonącej świątyni przez męznego kapelana<sup>14</sup>, odbył swoją krzyżową drogę lochami Starego Miasta, wśród łez i modlitw towarzyszącej Mu garstki ludzi, a teraz, zdjęty z krzyża, spoczywa na podłodze piwnicy. Wśród otchłani niewysłowionego cierpienia, udręczony i sponiewierany wraz ze swym ludem, jego Bóg... Przywieram ustami do przebitych rąk Zbawiciela<sup>15</sup>.

– Chryste...



Ks. Waclaw Karłowicz

Fot. K. Sadowski na Zamku Królewskim podczas uroczystości wręczenia odznaki Honorowego Obywatela Warszawy. Lipiec 2006 r.

W niespełna trzy lata później, w dniu, w którym Kościół czci pamiątkę triumfalnego wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, w południe Niedzieli Palmowej, powracał Pan Jezus do Świętojańskiej Katedry.

Wiosenny, chłodny wiatr rozwiewał sztandary.

Przed cudownym krucyfiksem szli w uroczystej procesji biskupi. Za krzyżem, na czele niezliczonych tłumów, Prymas Polski, kardynał August Hlond. Wzniesiony wysoko na purpurowym tronie, cudowny Pan Jezus ogarniał ukrzyżowanymi ramionami powstające z gruzów miasto i całą Polskę.

I znów ożyła legenda strofami warszawskiego pieśniarza:

*W całym mieście grają wszystkie dzwony,  
Wszyscy ludzie weseli i radzi,  
I w triumfie naród zgromadzony  
Krzyż Cudowny do Fary prowadzi.  
My na Jego opiekę się zdajem,  
Nic nam wrogi i nic nam złe mary,  
Póki czuwa nad miastem, nad Krajem,  
Nasz Pan Jezus Cudowny u Fary<sup>16</sup>.*

#### Objaśnienia

- 1 Z hymnu *Bogarodzico Dziewico* Juliusza Słowackiego.
- 2 Uchwalenie pierwszej po epoce rozbiorów Konstytucji miało miejsce 17 marca 1921 r.
- 3 Sprowadzenie prochów żołnierskich z pobojuwiska i uroczyste złożenie ich do Grobu Nieznanego Żołnierza odbyło się 2 listopada 1925 r. Z czasem spoczęły tam prochy żołnierzy z II wojny światowej.
- 4 *Castrum doloris*, dosłownie obóz, warownia smutku, bólu – uroczyste nabożeństwo żałobne przy trumnie.

- 5 Ks. dr Antoni Szlagowski, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, sławny kaznodzieja, pisarz, arcybiskup Warszawy. W czasie okupacji zarządzał Archidiecezją; po Powstaniu przebywał w Milanówku. Zmarł w 1956 roku.
- 6 Zwłoki Henryka Sienkiewicza, zmarłego 15 listopada 1916 roku w Szwajcarii, w Vevey, sprowadzono do kraju 26 października 1924 r.
- 7 Władysław Reymont, zmarł 5 grudnia 1925 r.
- 8 Zwłoki Juliusza Słowackiego sprowadzono z Francji 28.6.1927 r.
- 9 Roman Dmowski (1864-1939), mąż stanu, polityk, pisarz, całe życie poświęcił walce o wolność i wielkość Polski. Jego hasło „Jestem Polakiem” budziło w społeczeństwie, podzielonym przez zaborców, poczucie jedności narodowej. Uwięziony, przebywał w Cytadeli Warszawskiej i na zesłaniu w carskiej Rosji. Udało mu się zbiec do Lwowa, gdzie był redaktorem „Przeglądu Wszechpolskiego”, głoszącego hasła niepodległości i zjednoczenia kraju. Od 1917 roku stał na czele Komitetu Narodowego w Paryżu; organizował we Francji Armię Polską, która brała udział w decydujących zmaganiach z Niemcami na froncie zachodnim. W imieniu Polski położył swój podpis na Traktacie Wersalskim. Zdecydowany wróg Niemiec, domagał się granic wysuniętych jak najdalej na zachód. Pamiętał również o granicach wschodnich. Przywódca obozu narodowego, walczył nie tylko o polityczną i gospodarczą potęgę Polski, ale przede wszystkim o jej moralną postawę. Katolicyzm uważał za nieodzowny element narodowego życia. Nie uznawał podziału społeczeństwa na partie, stany czy zwalczające się klasy. Wiele jego myśli i wskazań, które pozostawił w swych dziełach, nie straciło na aktualności. Zmarł 2 stycznia 1939 roku w Drozdowie, w ziemi łomżyńskiej. Przewiezienie ciała do Warszawy było wielką manifestacją narodową i katolicką. Pochowany na cmentarzu na Bródnie.
- 10 Wydobycie spod gruzów Katedry, choć uszkodzone, ocalały i nadal są czczone.
- 11 Eugeniusz Korwin-Małowicki, *Koń na wzgórzu*, nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1939, s. 236.
- 12 Ks. dr Stanisław Gall, pierwszy biskup połowy WP. Długoletni rektor Seminarium Metropolitalnego, wikariusz generalny Archidiecezji Warszawskiej, odznaczony Krzyżem Walecznych i Orderem Polonia Restituta. Kiedy udzielał we wrześniu 1939 r. diakonom święceń kapłańskich, nastąpił nalot. Arcybiskup nie przerwał obrzędu, choć na Katedrę spadały bomby i płonęło wnętrze.
- 13 Pontyfikat rzymski – tekst odmawiany w czasie udzielania święceń.
- 14 Figurę Ukrzyżowanego wyniósł z płonącej Katedry ks. kapelan AK, Waclaw Karłowicz, proboszcz parafii św. Wacława w Warszawie.
- 15 Według relacji ks. prałata Henryka Cybulskiego, kapelana AK, zgrup. „Chrobry I”.
- 16 Artur Oppman (Or-Ot), *Legendy Warszawy*, wyd. E. Kuthan, Warszawa 1947.

Ks. Stanisław Tworowski  
*Ostatni zrzut. Opowiadania i nowele. 1939-1945*  
 Wydawnictwo Michalineum  
 Kraków –  
 (Struga) Warszawa  
 1984

Maryla Topczewska-Metelska

## Żyłam w „ciekawych” czasach

Śmierci nie było w latach mojego dzieciństwa aż do czasu wybuchu drugiej wojny światowej, kiedy to 1 września 1939 roku Niemcy zaskoczyli Polskę nieoczekiwanym atakiem, bez oficjalnego wypowiedzenia wojny, i wtargnęli w granice naszego kraju. Śmierć pojawiła się w moim dziewięcioletnim życiu wraz z wyciem syren zapowiadających nalot niemieckich myśliwców Luftwaffe, oznaczonych czarnymi krzyżami, siejących zniszczenie i zagładę naszej stolicy.

Mama uszyła nam, dzieciom, woreczki na szyję z karteczkami z imieniem, nazwiskiem i adresem na wypadek zagubienia, a Ojciec postarał się o maski na wypadek użycia przez Niemców gazów trujących. W oknach domów, z rozkazu władz, zostały zawieszono czarne papierowe rolety, które opuszczano wieczorem na wypadek nocnych nalotów. Szyby pokleiliśmy, podobnie jak reszta warszawiaków, poprzecznymi paskami papieru, mającymi chronić je przed wypadnięciem przy wstrząsach i podmuchach eksplozji bombowych. Rodzice zgromadzili potrzebne zapasy żywności.

Mieszkańcy naszego domu przy ulicy Belwederskiej, w południowej części Warszawy, szukali schronienia przed nalotami w piwnicy zamienionej na schron i przy pelgającym świetle lamp naftowych i świec modlili się przed prowizorycznym ołtarzykiem.

Prezydent Warszawy, Stefan Starzyński wzywał do obrony stolicy i podtrzymywał na duchu jej mieszkańców. Nadchodziły jednak coraz to bardziej niepokojące wiadomości o postępach niemieckiej ofensywy, które nie mogły się przeciwstawić słabiej wyposażone i mniej liczne siły zbrojne naszego kraju.



Kopanie rowów przeciwzołgowych

Po kilku dniach zamilkł nawet ten jedyny dodający otuchy komunikat z polskiej placówki na wybrzeżu: „Westerplatte broni się jeszcze”, a potem zostały już tylko złowieszcze ostrzeżenia przed kolejnym niemieckim nalotem: „UWAGA, UWAGA, NADCHODZI”.

Przestały działać wodociągi, w przerwie między nalotami biegałam z kubelkiem po wodę do pobliskiego źródła u podnóża skarpy wiślanej. Nie było też elektryczności, używaliśmy karbidówek, chleb kupowało się w piekarni, dopóki piekarzom starczyło mąki.

Pewnego razu bomba trafiła w nasz dom i jakimś cudem nie wybuchła, „zaplątując się” w pierzynę w mieszkaniu na wyższym piętrze. Obrona przeciwlotnicza zdołała ją jakoś unieszkodliwić i rozbroić – skończyło się tylko na strachu.

Jeden z sąsiadów, starszy miły pan, powtarzał z dużą dozą naiwności, że są to „ostatnie podrygi” wroga i że nasi zachodni sojusznicy, Francja i Wielka Brytania, lada chwila przyjdą nam z pomocą – ale nie przyszli, zawiedli.

Pamiętam samolot niemiecki zestrzelony w pobliżu Łazienek Królewskich przez naszych żołnierzy z obrony przeciwlotniczej. Razem z innymi dziećmi pobiegłam zobaczyć pilota, który uratował się na spadochronie. Ludzie chcieli go zlinczować, ale przeważył rozsądek. Ktoś wyprowadził go z rozwścieżonego tłumu i oddał w ręce komendanta obrony odcinka.

W naszej dzielnicy, z rzadką podówczas zabudową na obrzeżu miasta, naloty przynosiły stosunkowo niewiele szkód w porównaniu ze Śródmieściem, gdzie całe ulice zamienione zostały w gruzy. Jednakże willę przy ulicy Tureckiej, należącą do generała Władysława Sikorskiego, Niemcy dokładnie „namierzili” i zniszczyli doszczętnie.

I przyszedł wreszcie taki dzień, kiedy od strony Wilanowa nadeszła rytmicznym krokiem zwarta kolumna żołnierzy niemieckich, z buńczucznym śpiewem „Heili, Heilo, Heili... Przez szparę uchylonych drzwi bramy spoglądaliśmy na przedstawicieli rasy „nadludzi”, którzy napawali nas lękiem. Jeden z nich rzucił w kierunku dzieci cukierki, ale zabroniono nam je podnosić, z obawy, że mogą być zatrute.

Kapitulacja Warszawy nastąpiła pod koniec września, część polskich żołnierzy w cywilnych ubraniach, których dostarczyli im warszawiacy, starała się przedostać drogą okrężną do Francji, gdzie tworzyła się Armia Polska.







5 października 1939 r. – Zakładnicy w Pałacu Blanka w Warszawie zatrzymani przez władze niemieckie na czas defilady zwycięstwa. Stoi piąty od lewej prezydent Warszawy Stefan Starzyński.

Stefan Starzyński, ekonomista, polityk i publicysta, prezydent Warszawy, komisarz cywilny przy Dowództwie Obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. został zamordowany przez gestapo między 21 a 23 grudnia 1939 r.

Ze skrawka Polski, wraz z Warszawą, utworzono tzw. Gubernię Generalną, resztę włączono do niemieckiej Rzeszy. Zaczęło się codzienne okupacyjne życie. Z opóźnieniem zaczęło funkcjonować w Polsce szkolnictwo, choć tylko na poziomie podstawowym i zawodowym, zamknięto wyższe uczelnie, aresztowano i rozstrzelano wielu profesorów.

Jako dziewięciolatka podjęłam naukę w czwartej klasie Szkoły Powszechnej (taką wtedy te szkoły nosiły nazwę). Jesień tamtego roku była wyjątkowo piękna, lecz zima okazała się bardzo sroga. Z braku opału szkół nie opalano, uczniowie siedzieli w klasach ubrani w palta, czapki, rękawiczki. Niedługo trwała nauka w pięknych salach naszej nowoczesnej szkoły przy ul. Pogodnej. W 1940 roku Niemcy zajęli gmach na potrzeby swych sanitariuszek, a dziatwa szkolna musiała tułać się po różnych budynkach, aż w końcu znalazła schronienie w pustej willi przy alei Szucha, w pobliżu placu Unii Lubelskiej.

Restauracje, kawiarnie, świetnie zaopatrzone sklepy Juliusa Meinla, wydzielone przedziały w tramwajach, pociągach etc. były tylko „Nür für Deutsche”. Dla Polaków wybrane produkty żywnościowe sprzedawano jedynie na kartki. W kraju panował terror, przeprowadzano aresztowania, uliczne łapanki, egzekucje, ludzi wywożono do obozów koncentracyjnych.

Kiedy w 1942 roku skończyłam Szkołę Powszechną, dalszą zakonspirowaną naukę podjęłam w prywatnym żeńskim Gimnazjum im. Zofii Wołowskiej. Szkoła ta działała pod oficjalną nazwą Kursów Przygotowawczych do Szkół Zawodowych II Stopnia im. J. Czyrńska i mieściła się przy ul. Piusa XI Nr 28. Okupanci wprowadzili zakaz nauczania takich przedmiotów, jak historia, geografia, literatura polska, języki obce,

z wyjątkiem przymusowego niemieckiego. Tajne lekcje prowadzone były bez podręczników, bez zeszytów. Na ławkach rozkładaliśmy prace ręczne, bo oficjalnie uczyliśmy się koronkarstwa, a konspiracyjnie przerabiano z nami przedwojenny program gimnazjalny.

Z inicjatywy działających w konspiracji harcerek, między innymi nasza klasa zaopiekowała się dziećmi z sierocińca przy ulicy Ikara. Zbierałyśmy dla dzieci ubrania, zabawki, raz w tygodniu chodziłyśmy do sierocińca bawić się z nimi, czasami zabierałyśmy na niedziele do własnych domów. W taki sposób trafiła do naszej rodziny dziewięcioletnia Krzysia Czerniak, którą po wojnie odszukała matka, Żydówka, i zabrała do Stanów Zjednoczonych.

Zapamiętałam dymy snujące się nad gettem warszawskim w kwietniu 1943 roku, kiedy doszło do „ostatniego rozwiązania” kwestii żydowskiej, czyli stłumienia powstania w getcie i zagłady jego mieszkańców.

Coraz częściej w 1943 roku dowiadywaliśmy się o aresztowaniach czy rozstrzeliwaniach ulicznych. Byłam mimowolnym świadkiem, razem z moją klasą, takiej egzekucji ulicznej przy ul. Piusa. Trwała właśnie lekcja, kiedy pod murem, vis à vis naszej szkoły, Niemcy szykowali się do rozstrzelania zakładników. Nauczycielka, widząc, na co się zanoszą, kazała nam rzucić się na podłogę. Po egzekucji i po odjeździe oprawców nagle na ulicy pojawili się ludzie ze zniczami, kwiatami, a czyjeś ręce zmyły krew z chodnika.

[W miejscu egzekucji po wojnie wmurowano tablicę pamiątkową.]

Na słupach ulicznych rozwieszano ogłoszenia o kolejnych egzekucjach. Na ścianach budynków pojawiały się także znaki Polski Walczącej: namalowana litera „P” z kotwicą. Pod datą 22 października 1943 roku moja starsza siostra zapisała w pamiętniku: „Nie byłam w szkole. Nie wolno wychodzić na miasto, są łapanki i rozstrzeliwania”. Potem 14 grudnia: „Policja w celu aresztowania Tadeusza [brata], całe szczęście, nie było go w domu”. Brat chodził w tym czasie do klasy maturalnej, uczył się na tajnych kompletach, często gdzieś z kolegami wyjeżdżał za miasto, zwłaszcza wiosną i latem. Zachowały się zdjęcia młodych chłopców zrobione w lesie, nad rzeką, można przypuszczać, że uczestniczyli w przeszkoleniach wojskowych, bo już wkrótce mieli zdać egzamin dojrzałości z patriotyzmu – zbliżał się sierpień 1944 roku.

Ojciec, przewidując wybuch Powstania Warszawskiego, wywiózł nas, trzy córki, na wieś do naszego dziadka w okolicy Pułtuska, Tadeusz, działający w konspiracji, żołnierz AK, nie zgodził się na opuszczenie Warszawy (zginął w Powstaniu Warszawskim). Wbrew oczekiwaniom Ojca, doświadczyłyśmy zmiennych kolei losu, bo dziadek zginął w zawierusze wojennej, a przez tereny, na których się znajdowałyśmy, przetoczył się front niemiecko-sowiecki, który zatrzymał się na Narwi od września 1944 aż do stycznia 1945 roku.

## Imieniny Księdza Proboszcza

**W** sobotę, 17 sierpnia br., przypadało wspomnienie św. Jacka Odrowąża. Ten święty polski dominikanin jest Patronem naszego Proboszcza Księdza Prałata Jacka Kozuba. Z tej okazji w intencji dostojnego solenizanta została odprawiona koncelebrowana Msza św. której przewodniczył Solenizant, a współcelebransami byli: brat solenizanta Ks. Prałat Jan Kozub i ks. Kamil Falkowski.

Homilię poświęconą św. Jackowi wygłosił ks. Kamil Falkowski, który powiedział m.in.:

– Czasami narzekamy, że teraz to są trudne czasy dla Kościoła i mnóstwo problemów. Tak naprawdę, to już w średniowieczu prorokowano zmierzch chrześcijaństwa. Narzekano, że Kościół nie pociąga młodych, że używa sztywnego języka i jest zbyt sformalizowany. Św. Jacek szukał wciąż nowych sposobów docierania z Ewangelią do ludzi [...].

– Dziś chcemy dziękować Bogu za inny hiacyntus – za dar życia i posługi ks. Jacka, naszego proboszcza: za udzielane sakramenty święte, za uśmiech, za zaczepne spotkania w zakrystii i przy pawiach, za troskę o dobro wspólne (nie mogę zbyt wiele mówić o tym, jak widywałem Proboszcza koszącego trawę, przycinającego rośliny, czy niosącego drabinę wczoraj z remontowanej kancelarii).

– Ludzie kochali św. Jacka, bo Jacek bardzo kochał ludzi. Św. Jan Vianney, patron księży i proboszczów mawiał: *Nie mów ludziom o Bogu kiedy nie pytają, ale żyj tak by zaczęli pytać.*

– Mam nadzieję, że ich historie życia będą się przenikały i uzupełniały.

Na końcu Mszy św. przedstawiciele wspólnot parafialnych złożyli Solenizantowi życzenia, a następnie, jak w każdą trzecią sobotę miesiąca odbyło się nabożeństwo do św. Rity.



Fot. Michał Leśniewski

## ZMIANY PERSONALNE W NASZEJ PARAFII

Decyzją Warszawskiej Kurii Metropolitalnej **ksiądz Grzegorz Mazur** został odwołany z funkcji wikariusza w naszej parafii i mianowany wikariuszem parafii Św. Andrzeja. Ks. Grzegorz pracował w parafii od lipca 2018 r.

Nowym wikariuszem w naszej parafii został mianowany **ksiądz Marcin Wiśniewski**.

Ksiądz Marcin w 2001 ukończył studia magisterskie w zakresie biotechnologii. Cztery lata później uzyskał stopień doktora na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W dniu 31 maja 2017 r. roku uzyskał na tym samym wydziale stopień doktora habilitowanego w zakresie parazytologii.

Do posługi kapłańskiej przygotowywał się w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. W dniu 12 maja 2018 roku otrzymał święcenia diakonatu z rąk kardynała Kazimierza Nycza, a 25 maja 2019 r. ten sam hierarcha udzielił mu święceń prezbiteratu.

Życzymy obu księżom obfitych łask Bożych w posłudze kapłańskiej i życiu osobistym.







## Od naszego mola książkowego

Odmawialiśmy „Ojcze nasz” tysiące razy, od dziecka znamy na pamięć treść tej modlitwy – ale czy naprawdę dobrze ją rozumiemy? To pytanie staje się szczególnie aktualne w obliczu nowego tłumaczenia szóstej prośby Modlitwy Pańskiej: „i nie wódź nas na pokuszenie”.

Bóg nas ani nie kusi, ani nie przywodzi do złego – taka wykładnia chyba nikomu wierzącemu nie przychodziła do głowy. A jednak w mediach takie interpretacje zaczęły się pojawiać, stąd niezwykle istotne i palące stało się, abyśmy w pełni zrozumieli Modlitwę Pańską, każde jej słowo. Abyśmy poznali także jej historyczne uwarunkowania.

Nie ma lepszego przewodnika po tych zagadnieniach niż wybitny bibliista i wielki erudyta ks. prof. Waldemar Chrostowski. W książce tej prowadzi nas po każdej części Modlitwy Pańskiej, tłumacząc jej sens, trwałe zakorzenienie w Piśmie Świętym – także w Starym Testamencie – wskazując głębokie teologiczne treści zawarte w jej słowach. Czyni to językiem pięknym i zrozumiałym. Odwołuje się zarówno do Biblii, jak i długiej tradycji Kościoła, a także medytacji kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz papieży św. Jana Pawła II i Benedykta XVI.

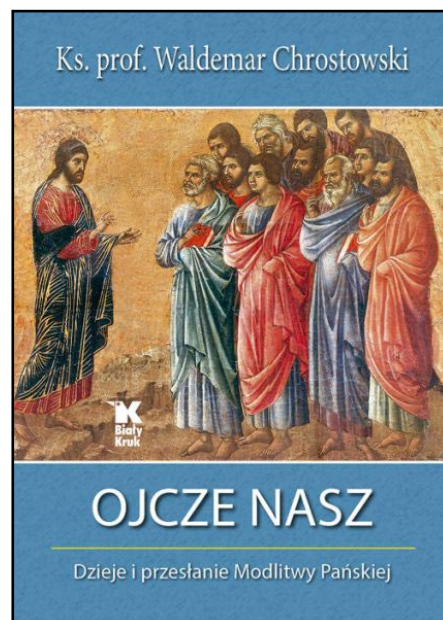
„Ojcze nasz” jest bogactwem i darem, jak każda modlitwa, czyli rozmowa z Bogiem. Słowa codziennego pacierza, do których jesteśmy przyzwyczajeni od małego, mogą dzięki dogłębnej refleksji i dogłębnemu poznaniu obdarzyć nas nową duchową mocą. Ks. prof. Waldemar Chrostowski proponuje, „aby zakończywszy lekturę tej książki, wziąć do ręki kartkę papieru i napisać na niej poszczególne prośby Modlitwy Pańskiej; jest ich siedem. Niezwykle owocne będzie zastanowienie się, co w każdej z nich najbardziej mnie poruszyło i dotknęło, co okazało się najważniejsze i być może zmieniło odmawianie i przeżywanie tej modlitwy. Taki wysiłek przyniesie wielki pożytek duchowy każdemu, kto go podejmie.”

Wydanie książki poprzedziły w roku akademickim 2017/2018 wykłady biblijne w parafii Ofiarowania Pańskiego na Ochocie *Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską*. Można je odsłuchać na stronie internetowej

<http://wch-biblijne.com.pl>

Ks. prof. Waldemar Chrostowski  
*Ojcze Nasz.*

*Dzieje i przesłanie Modlitwy Pańskiej*  
Wydawnictwo: Biały Kruk 2019



Inne niedawno wydane książki ks. prof. Waldemara Chrostowskiego:

*Entuzjazm i sprzeciw wobec Chrystusa*  
Wydawnictwo: Biały Kruk

*Kamyk z procy Dawida. Jak czytać Pismo Święte*  
Wydawnictwo: M Wydawnictwo

*Osiem błogosławieństw*  
Wydawnictwo: Biały Kruk

*Uczynki Miłosierdzia*  
Wydawnictwo: Biały Kruk

*Biblia dla przedszkolaków*  
Wydawnictwo: Oficyna Wydawnicza Vocatio

### Poradnia rodzinna

**Doradca życia rodzinnego Dorota Strojnowska**

Kancelaria parafialna: **piątek, godz. 19.00-21.00**

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania. Między pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

### Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników dorosłych, młodzież i dzieci  
w niedziele: 10.00-12.00  
i w środy: 17.30-19.00

### Fundacja Academia Iuris

zaprasza osoby potrzebujące pomocy prawnej  
w środy w godz. 19.00-21.00  
Prosimy o telefoniczne zapisywanie się na dyżury:  
tel. 22 498 72 30



### Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00-19.00

Tel. 734 154 051

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735



**Ruch Światło-Życie**  
piątek – Msza św. o godz. 18.00  
oraz spotkanie w sali katechetycznej

**Kościół Domowy**

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



**Schola dziecięca**  
sobota, godz. 10.30, sala Emaus

**Grupa „Za Jezusem”**: wtorek, godz. 20.45  
sala św. Barbary w dzwonnicy  
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



**Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus**

Spotkania: II niedziela miesiąca  
po Mszy św. o godz. 10.30  
sala katechetyczna Domu Parafialnego



**Odnowa w Duchu Świętym**

czwartek, godz. 19.00

<http://www.winnicapana.waw.pl>

**Terminarz parafialny**

**Msze św.:**

**Niedziele:** 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00; 13.15  
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);  
18.00 (młodzież); 20.00.

**Dni powszednie (pn-pt):** 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

**Soboty:** 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

**Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa**  
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

**Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego**  
wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

**Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy**  
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

**Msza św. i nabożeństwo do św. Rity**

III sobota miesiąca, godz. 18.00

**Adoracja Najświętszego Sakramentu**

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca  
wtorek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30  
piątek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

**Wypominki:** I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

**Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa**



Spotkania: druga niedziela miesiąca  
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji  
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa  
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem

**Stowarzyszenie Trudnych Małżeństw**

**SYCHAR**

III sobota miesiąca, godz. 18.00



**Mężczyźni świętego Józefa**

II i IV poniedziałek, godz. 20.00



**Spotkania biblijne**

II, III i IV środa, godz. 20.00  
sala św. Barbary w dzwonnicy  
Opiekun: ks. Andrzej Szymański



**Koło Przyjaciół Radia Maryja**

III niedziela miesiąca

Spotkania po Mszy św. o godz. 9.00

**Akcja Katolicka** – tel. 609 137 849



**Żywy Różaniec**

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00  
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub

**Mitingi AA** – Piątek, godz. 20.00

**Kancelaria parafialna**

poniedziałek – piątek: 9.00-10.00 i 16.30-17.45  
sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: [kancelaria@blwlad.website.pl](mailto:kancelaria@blwlad.website.pl)

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa  
ul. Nowogrodzka 35/41

**98 1020 1097 0000 7002 0001 0934**



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa**  
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.com.pl>

*Serdecznie zapraszamy do współpracy.  
Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,  
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także  
świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.*

**Zespół redakcyjny:**

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,  
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Sivińska  
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: [parafia@blwlad.website.pl](mailto:parafia@blwlad.website.pl); [kazek@blwlad.website.pl](mailto:kazek@blwlad.website.pl)

**Opiekun duchowy:** ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii